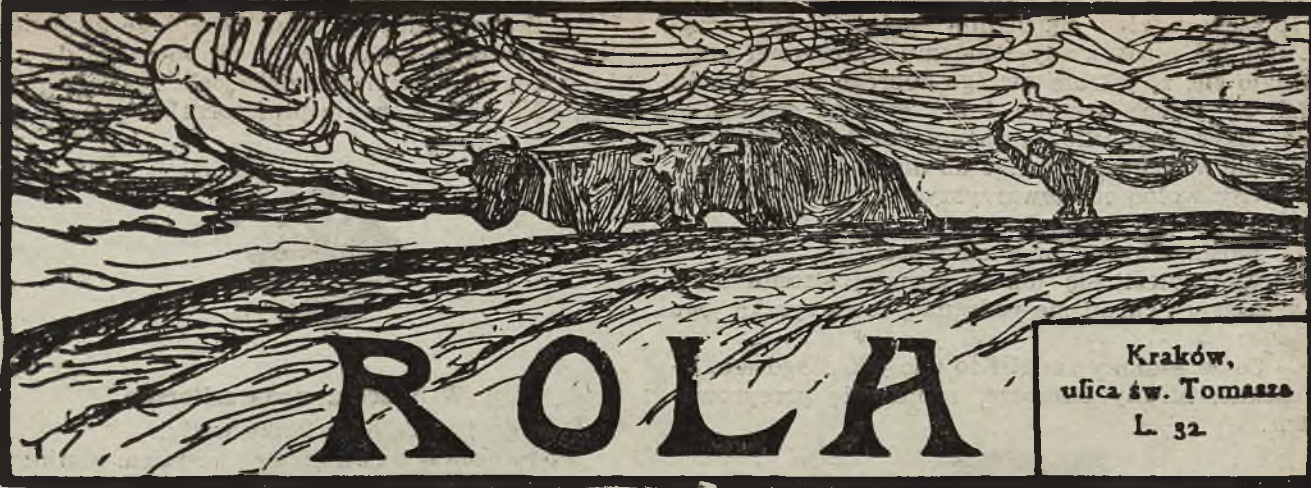
**Numer 24.** Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 16 Czerwca 1929




**ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.**

### Dobry uczynek harcerza.

Harcerz winien codziennie spełnić dobry uczynek. Był już mrok kiedy młodemu harcerzowi przypomniało się, że jeszcze niczego dobrego nie zdziałał. Widzi, że pewna starsza dama stoi na narożniku bardzo ożywionej ulicy i patrzy bezradnie na ruch samochodów. Zbliża się więc do damy i pyta:

— Czy wolno mi towarzyszyć łaskawej pani na stronę?

— Bardzo chętnie, mój chłopcze!

Kiedy znaleźli się już na drugiej stronie ulicy i nasz harcerz chciał się pożegnać, towarzyszka jego powiada:

— Co za szalony ruch! Kto wie jak długo musiałeś czekać, biedny chłopcze, zanim cię przeprowadziłam!

### Rabin i ksiądz.

Rabin i ksiądz siedzą przy stole obok siebie.

Ksiądz: — Niech mi pan powie, kiedy pan sobie pozwoli na tak znakomitą pieczeń wieprzową.

Rabin: — Dopiero gdy się ksiądz dobrodziej ożeni.

### W chederze.

Gabe (nauczyciel): Mordka, dlaczego ryba nie mówi?

M o r d k a: Ny, niech gabe spróbuje gadać pod wodą!

### Pożegnanie świąteczne.

— Żegnaj chłopcze. Baw się dobrze na świętach, ale i zmądrzej trochę, żebyś po powrocie do szkoły nie zasługiwał na przydomek „osła".

— Nawzajem, panie profesorze!

### W budce z wodą selterską.

G o ś ć: Proszę o szklankę wody.

S p r z e d a w a c z k a: Czy z sokiem malinowym, czy z cytrynowym?

G o ś ć: Nie, bez soku.

S p r z e d a w a c z k a: Czy bez malinowego, czy bez cytrynowego?...

### W zajeździe.

Podróżny, któremu woda ciekła na łóżko przez powałę, przywołał właściciela — żyda i zapytuje:

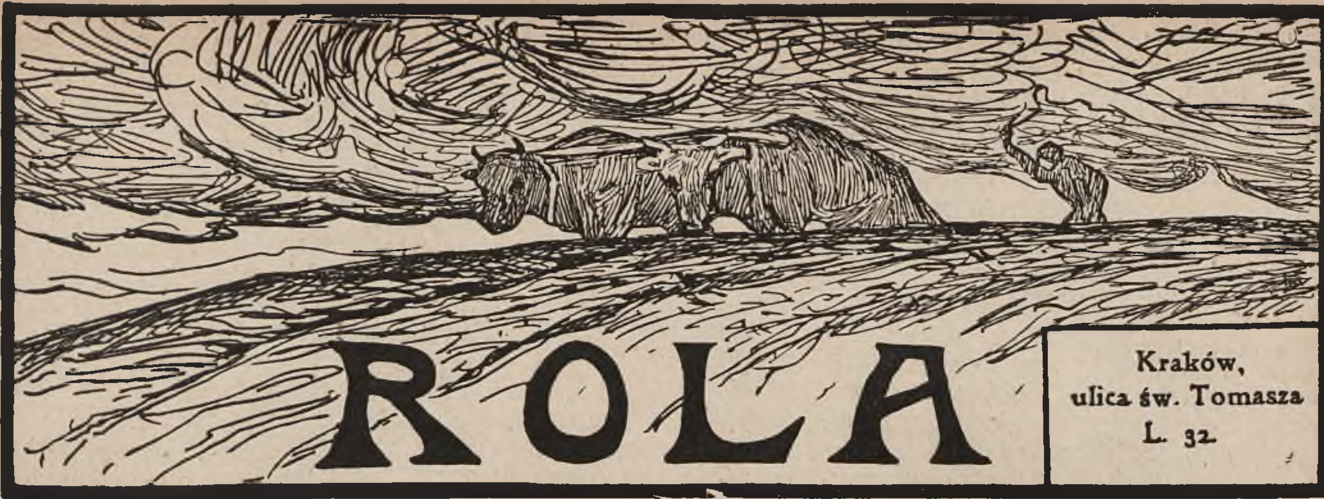
— Co tu za porządki, u djabła, woda mi na nos kapie! Czy nie można dachu zreparować?!

J a n k i e l: Ny, jak jemu można reparować, kiedy deszcz pada?

P o d r ó ż n y: To mogliście zreparować wtenczas, gdy deszcz nie padał!

J a n k i e l: Ny, jeżeli deszcz nie pada, to poco jemu reparować?...

Numer 24. Rok XII. Kraków, dnia 16 Czerwca 1929




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

# Jak karać dzieci?

Nikt nie zaprzeczy, że z dzieci mamy sto pociech, ale i sto kłopotów. I niemasz dziecka, choćby ono najlepsze było, aby nigdy na karę nie zasługiwało. Dzieci karać trzeba, ale trzeba wiedzieć jak. Bez karania nie można dziecka wychować, to zupełnie jasne, lecz bez miłości, która się nawet podczas karania przebijać powinna, jest to niemożliwe.

Pierwszem przykazaniem względem dziecka ma być sprawiedliwość. Nie trzeba nigdy karać nie zbadawszy całej sprawy, jeszcze mniej zaś kierować się chwilowym humorem. Kto chce być sprawiedliwym sędzią, ten powinien przedewszystkiem panować nad sobą; kto się unosi gniewem i ze złości tylko karze, traci wobec dziecka na powadze i wzbudza nienawiść ku sobie. Jeżeli się takie wypadki powtarzają, to stosunek dziecka do rodziców staje się coraz gorszy. Dziecko powinno wiedzieć, że się je karze dlatego, że popełniło coś złego, nie zaś dlatego, że ojciec albo matka są w złym humorze.

„Kto swoje dziecko kocha, ten je karze" — tak mówi przysłowie, ale przysłowie to trzeba najpierw zrozumieć dokładnie.

Nie powinno się dziecku niegrzeczności i t. p. przebaczać, każdorazowe jednak przewinienie osobną karę mieć musi. Uderzenie lub bicie można zastosować tylko wtenczas, jeżeli dziecko popełniło rzeczywiście coś złego, ale i wtenczas nie powinno się zapominać o miłości, która cierpi na tem, że w ten sposób dziecko ma być ukarane.

Kto za najmniejszą drobnostkę znowu dziecko karze, ten innych nie osiąga rezultatów, jak te, że w dziecku wytwarza hardość, krnąbrność, obojętność i rozgoryczenie. Obok tego traci dziecko miłość dla rodziców, łatwiej zaś wychować dziecko, kochające ojca i matkę, niż takie, które do rodziców nie ma żadnego zaufania.

Bardzo często wystarcza nagana ustna, mianowicie, jeżeli idzie ręka w rękę z pouczaniem, na czem polega złe, jakie dziecko popełniło. Skoro dziecko czuje samo, że uczyniło coś, czego uczynić nie było powinno, to na drugi raz pewnie nie ulegnie już pokusie. Takie pouczenie lepszy wywiera skutek, niż bicie w pierwszej chwili uniesienia. Rozmowa w cztery oczy, w której dziecko poznaje, że pomimo jego złego uczynku nie straciło ani zaufania ani miłości rodziców, i że ma w nich zawsze najlepszych doradców i przyjaciół, wzbudza w sercu jego wdzięczność i postanowienie poprawy.

Ideałem wychowania jest to, aby dzieci nie karać wcale, albo karę ograniczyć do minimalnych granic. Bo kary zbyt surowe okazują się często chybionemi i niejedni rodzice poznają zapóźno, że ich system surowego wychowania był zupełnie fałszywy.

Jest to bardzo wygodnie karać najmniejsze przewinienia biciem lub ostremi słowy nagany, stosownie do chwilowego usposobienia. Lecz rezultat takiego wychowania nigdy pomyślny nie będzie. Każde dziecko powinno być karane inaczej, każde przewinienie inaczej sądzone. A jak, to sposób powinny podyktować rozum i serce ojca i matki.

Powtarzam, że bez kary nawet cielesnej nie można się obyć przy wychowaniu dzieci, lecz nie można dosyć zalecać rodzicom sprawiedliwości i umiarkowania. Miłość musi panować nad wszystkiem.

Jeden z sławnych pedagogów angielskich tak mówi do matki: „Niech dziecko wie, że je kochasz, chociaż jesteś zmuszoną do ukarania go. Bądź łagodną, karząc, wtedy pozyskasz miłość i zaufanie tego dziecka!"

ANTONI ST. BASSARA.

# Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

## ROZDZIAŁ IX.

### W drodze do Budżaku.

A tymczasem rozddzieleni na drobniejsze grupki ordyńcy posuwali się coraz dalej ku swym siedzibom. Szli więcej w nocy, aniżeli w dzień, gdyż w dzień słońce prażyło niemiłosiernie i utrudniało pochód. Rozbijali więc namioty Tatarzy i kryli się w ich cieniu przed żarem słonecznym. Ale gdy tylko słońce zniżyło się nieco ku zachodowi i nie piekło już tak bardzo, zwijali namioty i wyruszali w dalszą drogę.

Szli przez okolice niemal puste. Jak okiem sięgnąć, na kilkadziesiąt mil wszerz i wzdłuż, roztaczały się nieprzejrzane stepy, zarosłe bodjakami i trawą, która przy słońcu majowem i czerwcowem urosła po pas, a często i na wysokość człowieka, ale w lipcu poddała się działaniu słonecznemu, zeschła i skruszyła się na siano. Sterczały tylko nagie łodygi burzanów, wśród których żółciło się zeschłe zielsko. Rzadko kiedy można było spotkać samotną drzewinę, która jakby się zabłąkała przypadkowo w te niegościnne dla niej okolice. Tę równię ogromną od czasu do czasu przecinały głębokie parowy lub doliny na pół ćwierci mili szerokie do dwudziestu mil długie, których dnami biegły strumyki i rzeczułki, wpadające do morza Czarnego. Ale i te w przeważnej części powysychały: zaledwie gdzieniegdzie sączyła się woda. W takich dolinach rozmieszczały się siedliska Tatarów, którzy kryli się tu, jak dzika zwierzyna, tu pędzili swój nędzny żywot i stąd przedsiębrali swe wyprawy na Podole i Ukrainę.

Dziewczęta pomimo troski i zmęczenia rozglądały się po okolicy z wielką ciekawością. Dziwiło ich to, jak tu mogą żyć ludzie i jak mogą kochać tak niegościnny kraj.

Basia zarzucała ciągle pytaniami Jussufa, który im stale towarzyszył i rad na pytania odpowiadał, przyczem ciągle spoglądał w żarzące się oczka Baśczyne.

— I czy tu wszędzie u was taka pustynia? — pytała Baśka. — A gdzież wsi i miasta większe.

— U nas wsi takich, jak wasze, niema, — objaśniał Jussuf. — My nie budujemy domów, ani świątyń, ani spichrzy, ani stajen. My mamy tylko wozy i namioty ze skór lub szmat. Każda rodzina ma swój namiot, ale nieraz nie może się w nim cała pomieścić.

— To gdzież śpi reszta?

— Pod gołem niebem. Komu braknie miejsca w namiocie, rzuci w pobliżu niego kożuch i wyśpi się doskonale.

— No a wrazie deszczu?

— Gdy deszcz, wszyscy gnieżdżą się w namiocie, jak mogą. Ale u nas deszcze rzadkie. Gorzej w zimie. Wtenczas zaciasno w namiocie i duszno. Ale cóż robić!

— A czy dużo takich namiotów w jednem miejscu?

— Kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. Wszystkie zajmują Tatarzy ze sobą spokrewnieni, tworząc jeden auł, czyli po waszemu wieś. Każdy ród ma wyznaczone dla siebie granice, poza które przesiedlać mu się nie wolno. W obrębie tych granic rozbijamy namioty tam, gdzie jest trawa dla bydła, a kiedy bydło trawę zje, zwijamy namioty i posuwamy się dalej tam, gdzie znowu jest trawa i woda. I tak przechodzimy z miejsca na miejsce, uważając tylko, aby poza granice swego koczowiska nie przejść.

— A cóż jest poza jego granicami?

— Znów inne koczowisko jakiegoś drugiego rodu. A kilkanaście lub kilkadziesiąt takich koczowisk tworzy obwód. U nas na Budżaku takich obwodów jest cztery. Bo my idziemy na Budżak.

— A czy macie swojego króla? Któż wami rządzi?

— W naszem koczowisku wydaje rozkazy Achmet, nad całym obwodem ma władzę Murza, który Achmeta i nas wysłał do Polski, ale i on musi słuchać chana, który jest tak potężny, jak wasz król, albo sułtan turecki, a może jeszcze potężniejszy.

— A czy wszyscy mężczyźni z takiego koczowiska idą na wyprawę?

— No nie! Tylko młodsi i silniejsi. Starsi, niewiasty i dzieci zostają na miejscu, aby pilnować bydła i dobytku. Uważają też, aby która z żon tego, który poszedł na wyprawę, nie popróbowała ucieczki. Bo i to się zdarza.

— Żon? Jakże to? To jeden może mieć i więcej żon? — zapytała Baśka, udając, że niby o tem nie wie, iż Tatarzy mają po kilka żon, ciekawa bowiem była, jak jej to Jussuf wytłomaczy.

— Tak żon! — odparł Jussuf. — Każdy Tatar ma ich kilka. Bogacze mają nawet po kilkanaście, a chan ma ich podobno nawet kilkadziesiąt, a i to mu zamało, bo ciągle każe nam nowe przywozić. Najbiedniejszy nawet ma ich przynajmniej dwie.

— No i wszystkie kocha? Jakże to? — zapytała Baśka z figlarnym uśmiechem.

Jussuf strapił się wielce, gdyż nie rozumiał dobrze słowa: „kocham“, ale gdy mu je Baśka wytłomaczyła, odpowiedział:

— No czemużby nie! Jak można lubieć i kumys i mięso i rybę, to dlaczegożby nie było można dwóch i więcej niewiast miłować? Można sobie umiłować dwa konie, dwa kindżały, dwie krucice, dlaczegożby więc nie można było uczynić tego samego z dwoma niewiastami?

— Co innego koń, a co innego niewiasta! — odparła oburzona Baśka. — Koń nie posiada duszy, jak kobieta i do niej go przyrównywać nie można.

— Duszę? — rozśmiał się Jussuf i popatrzył z politowaniem na Baśkę. — Dusze mają tylko mężczyźni!

— Czekaj, to ja ci pokażę swoją duszę — zaperzyła się Baśka, ale nagle zmieniła temat rozmowy i zapytała znów:

— A Achmet ile ma żon?

Zamiast zapytać o Jussufa, zapytała o Achmeta, choć właściwie paliła ją ciekawość dowiedzieć się raczej coś więcej o swem towarzyszu.

— Pięć! — odpowiedział zapytany. — Ale już dobrze przechodzone!

— Jakto przechodzone?

— No liczą więcej, jak po trzy tuziny lat, a Achmet jeszcze silny i krzepki. Ma przytem dostatki wielkie i bydła dużo. Chce sobie powiększyć harem i dlatego trzy wybrał dla siebie. Chciał i ciebie wziąć sobie, ale nie dałem. Ma pięć, będzie miał ośm. Z tamtych dwie są Gruzinki, jedna Czerkieska, jedna Węgierka, a jedna Polka. Mirjam, Polka, jest jego pierwszą żoną i wszystkie inne muszą jej słuchać. Ale wszystkie one już się znudziły Achmetowi.

— No a ty? — rzuciła nagle zapytanie Baśka. — Ileż ty masz?

— Żadnej! — odparł Jussuf. A po chwili dodał:

— Ty będziesz pierwszą i jedyną!

Mówiąc to, nie śmiał popatrzyć w oczy dziewczynie, ale spuścił wzrok ku ziemi i czekał, co ta odpowie.

Baśka pokazała mu na palcach figę, lecz nie chcąc z miejsca zrażać swego nieproszonego opiekuna, odparła:

— Gdzieżby znów! Taki młodzieniec, jak ty, wart więcej i lepszych. Cóż ja?

Jussuf wziął słowa te za przychylną odpowiedź i rozradował się wielce, gdyż chociaż nie było w zwyczaju pytanie się o zgodę pojmanej dziewczyny na małżeństwo, to przecież każdy Tatar wolał, jeżeli wybranka jego szła za nim dobrowolnie, aniżeli pod przymusem. Wprawdzie wypadki takie były rzadkie, ale zdarzały się.

Rozmawiając tak, posuwali się coraz dalej, aż wreszcie po trzech dniach pochodu zbliżyli się do rodzinnego koczowiska. Zdala widać było do pięćdziesięciu namiotów. Było to jedno z większych koczowisk. Kiedy na zimę spędzono tu ze stepów konie, bawoły, owce, kozy i wielbłądy, to mienie mieszkańców koczowiska zalegało cały parów, napełniając go rykiem, beczeniem, wnosząc weń ruch i życie, jakiego przez całe lato nie było tutaj.

Mrok już zapadał, kiedy Achmet ze swą zdobyczą zobaczył w oddali namioty koczowiska. Zdala błyszczały porozpalane przed namiotami ognie, od których rozchodziły się po wąwozie dymy i zapachy pieczonego lub gotowanego jadła. Około ognisk snuły się ciemne postacie, które poprawiały paleniska, lub mieszły gotującą się strawę. Były to przeważnie stare i zgrzybiałe kobiety, poubierane w męskie hajdawery.

Zoczyły nadciągających i dały widocznie znać pozostałym w namiotach, gdyż wkrótce zaroiło się koczowisko i wszyscy młodsi wyruszyli na spotkanie powracających. Powietrze napełniło się gwarem i krzykiem. Mało było jednak w gwarze tym radości, a więcej smutku i narzekania. Na wyprawę bowiem z tego koczowiska wyruszyło kilkudziesięciu młodych i zdrowych Tatarów, a powracało ich zaledwie dziesięciu; reszta poległa w lasach bilcyckich. Kobiety zaczęły się wypytywać o swych mężów, mając nadzieję, że ci może gdzieś w drodze jeszcze się zatrzymali, a dowiedziawszy się o ich śmierci, rwały szaty, rozdrapywały twarze i wyły żałośnie, nie wiadomo, czy z rozpaczy, czy dla zwyczaju, czy też może z... radości. A miały powód i do smutku i do wesela. Mogły się smucić, gdyż w przyszłości, nim któryś inny Tatar zabierze je do swego haremu, będą musiały same troszczyć się o wszystko, ale mogły się i weselić, gdyż przez czas pewien będą przynajmniej wolne od bicia i poniewierania.

A przybyli Tatarzy poczęli się już rozglądać po pozostałych wdowach, upatrując dla siebie łatwej zdobyczy. Nie szło im tu wcale o urodę niewiast, ale oceniali ich wartość po ilości posiadanego bydła i innego statku. Najwięcej z niepocieszonych wdów zwracało wzrok swój na młodego i urodziwego Jussufa, lub też na starszego już wiekiem, ale majętnego Achmeta. Lecz ani pierwszy, ani drugi nie zwracał uwagi na ich ogniste wspojrzenia. Achmet miał majętności dość, a o żony nie dbał, mając zwłaszcza na uwadze świeżą zdobycz, zaś Jussuf, choć Tatar, nie potrafił o niczem innem myśleć, prócz Baśki, która się mu całą potęgą swojego jestestwa wdarła w najtajniejsze skrytki jego tatarskiego serca.

Przybyto wreszcie do koczowiska. Ponad samym strumieniem, na pewnem wzniesieniu, był rozpięty większy namiot. Tam się skierował Achmet z swoim orszakiem i jeńcami. Na jego spotkanie wyszło z namiotu pięć kobiet i poczęły mu się schylać do nóg i całować szaty jego w milczeniu.

Baśka domyśliła się, że były to żony Achmetowe, o których jej Jussuf opowiadał. Rzuciła okiem po nich i zatrwożyła się o los swych towarzyszek. Były one jak uschły kwiat wobec rozkwitającej róży. Twarze zwiędłe, pomarszczone, pokryte przedwczesnemi bruzdami. Podobniejsze były do jakichś manekinów martwych, aniżeli do istot żywych. Chociaż i na tych zbyt szybko zgrzybiałych twarzach znać było ślady minionej piękności. Poorały je bruzdami kilkonastoletnie łzy i ciągła poniewierka.

Niewiasty czekały, milcząc, aż pan ich i władca pierwszy raczy słowo przemówić. A on, zsiadłszy z konia, po pewnej chwili wyczekiwania zapytał:

— Co jest, a czego niema?

— Bądź pozdrowion władco nasz i panie — odrzekły niewiasty, jakby wyuczonym chórem. — Ty sam wiesz wszystko.

— Oczywiście, wiem, ale chcę wiedzieć, czy i wy wiecie!

— Wszystko jest tak, jak wolą twoją było przed odjazdem pozostawić. Jeno tęsknica wielka żarła serca nasze za tobą, panie nasz i władco! — odrzekła Mirjam.

Puścił mimo uszu Achmet przymilające się słowa Mirjam i zwrócił wzrok swój tam, gdzie stały jego nowe branki. A w ślad za jego spojrzeniem skierowały się i oczy jego pięciu małżonek. Znikła z nich momentalnie dotychczasowa pokora, a w miejsce niej wystrzelił jasny płomień zawiści.

— Źle będzie! — szepnęła Baśka.

Achmet polecił rozniecić dwa ogniska przed namiotem: dla siebie jedno, drugie dla swych branek, których Jussuf i nadal nie odstępował ani na krok.

Momentalnie wykonano rozkaz Achmeta. Nad ogniskami zawieszono dwa kociołki z wodą i zaczęto w nich gotować krupnik jaglany. Dookoła większego ogniska Achmet pozwolił usiąść jeńcom i rozgrzewać skrzepłe od wieczornego chłodu członki ciała, a sam rozłożył się przy drugiem na rozesłanym na ziemi kożuchu i patrzał w ogień, łuszcząc zębami ziarnka słonecznika i wypluwając łupiny w ogień, w którym na rożnie piekło się zabite koźle.

Kiedy pieczeń była już gotowa, stary nogajec podsunął ją swojemu władcy i panu, a ten, klasnąwszy w ręce, rozkazał, aby Mirjam podała kumys.

Kumys było to kobyle mleko i to kobiety i biedniejsi Tatarzy używali jako napój i pożywienie zarazem. Achmet mógł sobie jednak na inny napój pozwolić i Mirjam wiedziała, o czem pan jej myśli. Pobiegła więc do namiotu, skąd wyniosła sporą flaszkę bezbarwnego płynu. Była to najzwyklejsza wódka, przywieziona z Krymu, którą zamożniejsi Tatarzy pili tylko pokryjomu, gdyż, jak wiadomo, Mahomet zabronił swoim wyznawcom picia wódki i wina. Ale nikomu nie wolno było wiedzieć, że to jest wódka i każdy musiał udawać, iż święcie wierzy, że pan jego odświeża swe spragnione usta najzwyklejszym kumesem.

Kiedy Achmet posilił się i odwilżył swe usta dostatecznie, skinął na Mirjam, aby się doń przybliżyła i rzekł:

— Czy widzisz tam te?...

Tu wskazał rękę na siedzące przy ognisku dziewczęta.

— Widzę, panie mój i władco! — odrzekła Mirjam.

— Policz, ile ich jest!

— Cztery, panie!

— Nie! Trzy powinny być, — odparł i zdziwił się, że i Baśka, którą wprawdzie niechętnie, ale ofiarował był Jusufowi, jeszcze z nim nie odeszła, ale towarzyszy nadal reszcie dziewcząt.

Skinął na Jussufa i polecił mu, aby zabrał stąd Baśkę i nie mylił mu rachunku.

Ale Jussuf nie zgodził się na życzenie Achmeta. Przyobiecał on bowiem Baśce, że dotąd, póki sama się nie zgodzi na rozłączenie, pozostanie z resztą dziewcząt. Wytłomaczył to więc Achmetowi, a ten, choć niechętnie, zgodził się na jego życzenie.

Zwrócił się jeszcze raz do Mirjam i zapytał:

— Ile ich tam jest?

— Cztery, panie!

— Otóż słuchaj stara czarownico! Jeśli mi której z nich zabraknie, lub jeśli której z nich jaka szkoda się stanie, to ty nie będziesz nosiła swego łba na karku swoim! Słuchaj i zapamiętaj sobie! A i to słuchaj, że nie ma ich spotkać najmniejsza krzywda, bo za każdą, choćby najdrobniejszą krzywdę, garściami włosy z łba twego się posypią.

— Rzekłeś, panie! — odparła Mirjam i pochyliła się do stóp Achmetowych.

Achmet wstał i oddalił się do swego namiotu dla spoczynku, który był dlań bardzo potrzebny, albowiem trudy wyprawy, a jeszcze więcej wódka, osłabiły go niepomiernie.

Namiot Achmeta był obszerny i mógł pomieścić nawet kilkanaście osób. Był on wybity barwnemi tkaninami i podzielony na dwie części, z których jedna była przeznaczona dla właściciela, a druga dla jego haremu.

Achmet, wszedłszy do swojego przedziału, rzucił się na przygotowane posłanie i wkrótce zasnął snem twardym.

Dziewczęta pozostały teraz pod opieką żony Achmetowej, Mirjam. Nim ta je powiodła do drugiego przedziału, zwrócił się do niej jeszcze Jussuf, a choć nie miał prawa rozkazywania żadnej z żon swojego zwierzchnika, nie omieszkał jeszcze raz polecić pieczołowitości nowej ich opiekunki.

— Słuchaj, Mirjam. Tamte nie wiele mnie obchodzą, ale ta — tu wskazał na Baśkę — dla mnie jest przeznaczona. I pamiętaj, że za nią nietylko przed Achmetem odpowiadasz. Za każde uchybienie potrafię odpłacić, a znasz mnie i wiesz, że potrafię. Ale za dobrą opiekę nagrodzić potrafię. Strzeż jej więc, strzeż bardzo, ale najbardziej przed... Achmetem — dokończył i rzucił silny wzrok w samą twarz Mirjam, że ta aż zadrżała przed nim.

Skłoniła głowę Mirjam przed Jussufem i choć słowa nie wyrzekła, czuł on, że słowa jego wywarły należyty skutek.

Mirjam poprowadziła branki do namiotu. Chciały iść za nimi i pozostałe cztery żony Achmetowe, ale Mirjam pokazała im kły, cofnęły się więc i pokładły poza namiotem.

— A teraz spać! — rozkazała Mirjam i opuściła również namiot, aby przynajmniej nim zasną dziewczęta strażować nad nimi nazewnątrz.

Mirjam, wyszedłszy przed namiot, usiadła przy ognisku i zwiesiła głowę na piersi. Przed wzrokiem jej duszy stanęły jej lata dawne, kiedy była młoda, kiedy żyła swobodna i kochana przez wszystkich, póki Tatarzy nie uprowadzili jej ze sobą i nie przeznaczyli na hańbę i poniewierkę. Znosiła wiele, bardzo wiele, ale przecież była żoną pierwszego Tatarzyna w koczowisku i to pierwszą żoną. A teraz przyszły młodsze, urodziwsze i zapewne któraś z nich zajmie jej miejsce. Oto i teraz, zamiast spoczywać w pobliżu swego pana, a może nawet przy jego boku, musi pilnować innych kobiet, które zajmą jej dotychczasowe stanowisko, i być za nie odpowiedzialną.

A tymczasem dziewczęta szeptały pomiędzy sobą:

— Biedne te kobiety! Żyją w niewoli i muszą wypełniać rozkazy swych władców, a w nagrodę czeka je bicie i poniewierka. Straszny los, straszny!

— Który i nas czeka — ozwała się Hanusia.

— Niedoczekanie ich — krzyknęła niemal głośno Baśka.

— Niedoczekanie powiadasz? — odrzekła Ksenia. — A cóż my biedne poczniemy, gdzież znajdziemy obronę i pomoc?

— Znajdziemy, znaleść musimy! — zapewniała z mocą Baśka, ale gdy bezpośrednio zaczęła w myślach rozglądać się za tą pomocą , znikąd ujrzeć jej nie mogła.

Zmęczona osunęła się na posłanie i zasnęła snem kamiennym.

Posnęły również i jej towarzyszki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Św. Antoni i heretyk.

W roku 1227 miał św. Antoni kazanie o Najśw. Sakramencie w hrabstwie Tuluzy we Francji. Po kazaniu przystąpił doń pewien błędnowierca i rzekł:

— Daremnie się silisz na dowody o rzeczywistej obecności Chrystusa w Hostji konsekrowanej, kiedy fakta są temu przeciwne. Obecność Chrystusa w Hostji konsekrowanej, żadnym sposobem się nie objawia, więc Go tam niema.

— Cóż z tego — odrzekł św. Antoni, — że Ciało Zbawiciela jest ukryte pod postaciami chleba i wina? Czyż nie dosyć mi na tem, że wiem przez Jego nieomylne słowo, iż On jest ukryty pod temi osłonami?

— Wcale nie — odparł heretyk — jeśli Chrystus jest tam obecnym, to stworzenia winny odczuwać Jego obecność. Weź więc Hostję poświęconą a ja przyprowadzę mego osła: jeśli osioł odda jej cześć, uwierzę, że Chrystus jest tam obecny i przyjmę waszą naukę. Zgoda? Za trzy dni!

Święty Antoni, udawszy się wpierw na modlitwę, zgodził się na propozycję.

Po trzech dniach nieprzejrzane tłumy ludu przybyły na miejsce oznaczone. Św. Antoni odprawił uroczystą Mszę św., a następnie wziął Przenajświętszy Sakrament i stanął przy żłobie, który napełniono sianem. Wszyscy katolicy padli na kolana oddając cześć Najśw. Sakramentowi i prosili P. Jezusa, aby raczył objawić swą chwałę dla zbawienia dusz zaślepionych.

Heretyk pewny siebie przyszedł, prowadząc osła, któremu umyślnie przez trzy dni nic jeść nie dał. Biedne bydlę trzęsło się z głodu i przeraźliwie ryczało. Wszyscy myśleli, że ujrzawszy siano, prosto pobiegnie do żłobu. I rzeczywiście osioł ujrzawszy siano, biegł szybko do żłobu, lecz nagle zatrzymał się, zwrócił się do świętego kapłana, padł na kolana i pochylił łeb przed św. Hostją, którą św. Antoni trzymał w ręce.

Na widok tego cudu okrzyk podziwu podniósł się wśród tłumu, a hymn pochwalny na cześć Najśw. Sakramentu rozległ się z tysiącznych piersi. Heretyk uznał wreszcie prawdę katolicką, a jego zwolennicy idąc za mistrza przykładem, licznie się nawracali.

# POCIECHA RODZICÓW.



O jakżeż miłą scenę przedstawia powyższy obrazek! Widzimy na nim młode małżeństwo, które z całą miłością wpatruje się w swoją jedynaczkę, śledzi każdy jej ruch i marzy o tem, czem może ona być w przyszłości. Wpatrują się w nią i ani na myśl im nie przychodzi, że umiłowane to przez nich dziecię może być dla nich w przyszłości tysiącem powodów do strapień i niepokojów.

Gdzieżby zaś! Dla każdego ojca, dla każdej matki dziecię jego jest najlepsze, najszlachetniejsze, a jeżeli zdarzy się kiedyś, iż popełni coś złego, to nigdy nie przypisują winy temu dziecięciu, ale zwalają ją na złe otoczenie, na wpływy uboczne. Dziecię ich zawsze jest najlepsze! A przecież tak nie jest, bo choć często otoczenie wywiera wpływ zgubny na młodą latorośl, to przecież w pierwszym rzędzie zły czyn dziecięcia następuje z winy rodziców. A winni oni są w dwóch kierunkach, bo albo nie troszczą się o nie tak, jak się troszczyć powinni, albo zbytek miłości ku temu dziecięciu zaślepia ich, że nie widzą najpierw jego drobnych uchybień, za któremi idą wnet i większe wykroczenia. Bo dla rodziców ich dziecię jest zawsze najlepsze!

I nic dziwnego w tem, bo przecież ojciec, ani matka nie mogą przewidzieć, że ten ich ukochany synuś będzie w przyszłości pijaczyną, rzezimieszkiem, a może nawet mordercą, nie mogą przewidzieć, że ta ich najlepsza córeczka zboczy kiedyś z drogi cnoty i stanie się igraszką w rękach ludzi zepsutych. Oni wierzą w swe dziecię i cieszą się niem i wpatrują się w nie, jak w jakieś bóstwo na ziemię zesłane.

Nie jest to źle, boć rzeczywiście każde dziecię jest błogosławieństwem Bożem i jest niejako widomem znakiem tej wielkiej miłości, jaka łączy ze sobą dwie ludzkie istoty na ziemi. Ale kochając to dziecię i widząc jasne drogi przyszłości dla tego dziecięcia, nie trzeba zapominać i o ciemnych ścieżkach, na jakie ono wkroczyć może. I rzeczą rodziców jest skierować jego kroki tam, gdzieby je widzieć pragnęli. Lecz żeby tego dokazać, nie można się zaślepiać w swej miłości ku dziecięciu. Oprócz uwypuklania ciągłego zalet tego dziecięcia, należy baczną zwracać

uwagę i na wady, które w serduszku maleństwa zagnieździć się mogą. A mogą bardzo łatwo, bo serce małej istotki jest bardzo podatne na wpływy zewnętrzne, a jeszcze podatniejsze na wpływy złe aniżeli dobre.




Bartek, to nie zaden hrabia, co to obieca, a potem nic nie da. Bartek to jest człek ućciwy: obiecał opedzieć gadkę o kiełbasianym płocie, to ją na drugą niedzielę tak dalej opowiadał:

Powąchawszy i spróbowawszy, że to doprawdy kiełbasy z czosnkiem, tak zawołała na całe gardło na chłopa:

— Maciek! ady ino pojdź, a zobacys dziwo! Ady ono drózka do więcierków zagrodzona płotem z kiełbas!

— Nie gadałabyś lada co! — odezwał się Maciek, ale gdy ta zacena mu się przysięgać, ze prawda, sedł do niej, nie dowierzając niby.

— Bogu dzięki — zawołał Maciek, zbliżając się do kiełbasianego płotu — będziemy mieli pożywienie na jaki tydzień z obiadem. Idźże jeno teraz, wybierz ryby z więcierza, a ja tymcasem będę kładł te kiełbasy do worka.

Baba uradowana z kiełbas, bo przecie kuzda kubita kiełbase okrutecnie lubi, posła cemduchu wyciągnąć ryby z więcierzem z wody. Ale zuźrała tam zamiast ryb ptaka.

— A toć co? Przecie to istne cary — krzyknęła i pobiegła śpieśnie do chłopa, który reśtę kiełbas do worka pakował.

— Tyś pewnie ogłupiała kobieto na amen! — powiedział. — Kiedy ryb niema, idźze przynajmniej do sideł i pozbieraj ptactwo, a ja pójdę przekonać się do więciorka.

Baba pobiegła prędko, a Maciek sed ku wodzie, śmiejąc się w dusy.

Jesce baba nie dosłą do sideł, gdy zdala zobacyła wisącą w sidłach rybę.

— O cudzie kochaneńki! — krzyknęła. — Cuze się to stało? A dyć tu ryba zamiast ptaka znowu wisi!

Maciek na krzyk baby zblizył się, mówiąc do siebie tak głośno, aby go baba usłysała:

— Widzi Bóg, ja sam juz nie wiem, co o tem myśleć!

A gdy dosedł do sideł i zuźrał w nich rybę, tak powiada:

— To jakiś dzień dzisiaj dziwny; on nam albo jakie scęście, albo wielki kłopot wywrózy!

Po długiej radzie wrócili oboje zamyśleni z kiełbasami, ptakiem i rybą do chałpy.

Wnet potem wyjechał Maciek z pługiem w pole niby orać i gdy się juz ku zmierzchowi zblizało, wrócił do domu. Usiadłsy w izbie przy piecu, pocął znowu myśleć i wreście tak powiada do baby:

— Słysys matka! Jabym ci coś powiedział, coby ciebie i mnie uscęśliwiło, ale się bojam, bo ty wszyćko wypaples...

— Boże odpuść! Co tez ty plecies, przeciem ja znowu nie taka, kiebym miała sobie wygadać nieszczęście! — odpowiedziała baba i poczęła się zarzekać na sekret.

Maciek, uwierzywszy jej niby, powiedział, ze orząc dziś w polu, wyorał skrzynię z pieniądzmi, ale ze bez jej pomocy pieniędzy tych do stodoły znieść nie potrafi.

— No widzis, jakiś ty, mój Maćku! I jaby tez to o tem komu powiedzieć miała? A Boże mnie skarz, nie powiem, a dyćby nam to pan zaraz zabrał!

— To weź worek i chodźmy — odpowiedział chłop.

Gdy Maciek z kobietą nasypali do worka pieniędzy, rzekł do niej:

— Cekaj! Ja ci zadam worek na plecy, bobyś ty sobie nie poradziła, a mnie łacniej będzie zadać sobie samemu.

Baba usłuchała, a wziąwsy worek na plecy, sła ku domowi wolno. Maciek, nasypawsy sobie do worka mniej pieniędzy, wziął śpieśnie garnek z gnojówką i kropidło, które tam był poprzódzi ostawił i idąc zwolna za babą, kropił ją wodą.

Baba z początku sła spokojnie, ale gdy przez kosulę zaczęło ją ziębić i coś cuchnąć, rzekła:

— Maćku! a dyć to dysc cuchnący pada!

Maciek, udając niewiarę, znowu rzekł:

— Nie gadałabyś lada cego! — ale zaraz niby spostrzegłsy, ze prawda, odezwał się:

— Ano juści! W samej rzecy, ze cuchnący descyk pada! — i kropił dalej.

Baba przestrasona i oburzona tem wszyćkiem niosła jednak pieniądze do stodoły dalej i parę razy z chłopem po nie powróciwsy, znieśli je wreście i zakopali w stodole.

Bartek tak się zmordował opowiadaniem, ze juz dalej nie mógł gadać. Popuścił pasa, rozpiął zapinkę pod syją i oddychał ciężko, jakby ze śtyry kopy owsa wymłócił.

— No padajze dalej! — ozwała się Magda Ociupkowa. — I pocóze on tak wszyćko robił? Przecie chyba nie myślał, zeby rodząca kobita na własnego chłopa pedziała, co, jak i gdzie było.

— A juści! Nie pedziałaby — ozwał się Wawrzek Miętoła. — Cy widział kto babę, zeby przenajświętsej tajemnicy nie wypaplała. Moze tam gdzie jest, ale ja jej nie widział i nikt jej jesce nie widział. Różni ludzie w różnych miejscach mają swoje najculse miejsce, ale juz chyba u baby najculse miejsce to jest na języku. Dopóki niem ruchać potrafi, to wybębla wszyćko, cy trza, cy nie trza.

— Tak ono jest i tak było z Maćkową babą. Ale jak to było, to wam chyba juz na przysłą niedzielę opowiem, bo dziś całkiem ze mnie para usła, ze ani jej rus więcej ze siebie wypuścić nie mogę.

Co było robić musieliśmy cekać do przysłej niedzieli, bez to tez i cytelnicy „Roli" do przysłej niedzieli na dokończenie gadki zacekać musą.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Chiny I.**

Z bogatych Indyj, z uroczego Cejlonu przeniesiemy się teraz na czas jakiś do jednego z największych państw świata, które teraz toczy robak wojny domowej, to jest do Chin.

Chiny rozciągają się na samym wschodzie Azji, a są tak wielkie, jak cała Europa i posiadają tyle ludności, co Europa, to jest przeszło 400 miljonów ludzi, należących do rasy żółtej, mongolskiej.

Chiny należą do najgęściej zaludnionych krajów świata, jeżeli się zważy, że dwie trzecie części państwa, a mianowicie Tybet, Mongolja czyli pustynia Gobi, Turkestan i Dżungarja są pustyniami, przez które prowadzą tylko drogi karawanowe do Rosji Azjatyckiej.

Właściwe Chiny posiadają nad potężnemi rzekami, Hoangho i Jangsekiang, najżyźniejszą a dobrze nawodnioną ziemię. Na tej ziemi kwitnie rolnictwo, które właściwie jest w Chinach ogrodnictwem. Chińczycy uprawiają: ryż, pszenicę, bawełnę i herbatę. Bydła roboczego nie hodują.

Przemysł chiński wytwarza wyroby bawełniane (nankiny) najlepszy jedwab, porcelanę, tusze i farby. Wydobywanie kruszców nie przynosi tyle, ileby mogło przynosić, bo chociaż jest tam cynk i miedź, nie znają użycia węgla kamiennego, który w Chinach znajduje się w wielkiej obfitości.

Oświata chińska jest starsza, niż jakakolwiek teraz istniejąca, a proch strzelniczy, sztuka drukarska, igła magnesowa, były w Chinach znacznie wcześniej znane, niż w Europie.

Chiny posiadają siedm miast z liczbą mieszkańców przenoszącą miljon ludności w każdem, a dokonały dzieł takich, jak mur chiński, odgradzający Chiny od ich sąsiadów, i kanał cesarski, tak długi, jak Wisła, łączący północną stolicę Peking z południowym portem Hangczu.

Dzieje Chin sięgają bardzo dawnych czasów, na 2.000 lat z górą przed narodzeniem Chrystusa, ale są niepewne, bajeczne. Za właściwego organizatora państwa uważają Chińczycy Wuwanga, z dynastji Czu. Historja pewna zaczyna się od 1112 roku przed Chrystusem. Najgroźniejszym nieprzyjacielem Chin byli Tatarzy, przeciwko nim wybudowali więc Chińczycy na granicy swojego państwa olbrzymi mur, który ich miał zasłaniać przed napadami wroga. Budowę tego muru dokończyła czwarta dynastja Chin. Obrazek nasz przedstawia właśnie część owego muru chińskiego.

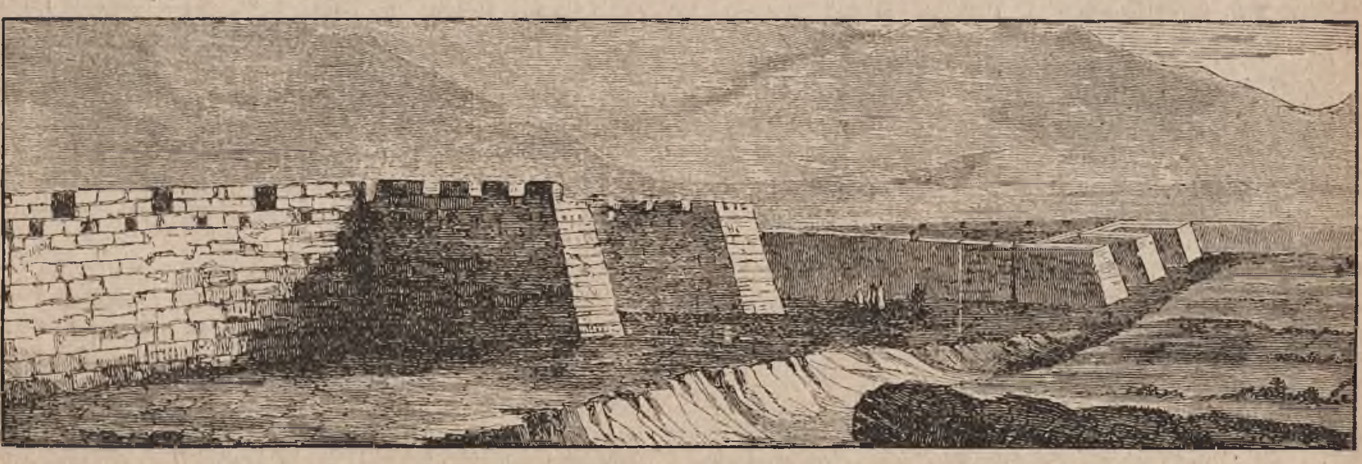
W VI wieku przed Chrystusem żył wielki mędrzec chiński Konfutse czyli Konfucjusz, który napisał wiele dzieł i był założycielem religji do dzisiaj przez wielu Chińczyków wyznawanej. Inną religję założył Laotse. Najliczniejsi są wszakże wyznawcy Buddhy. Buddha był właściwie założycielem religji indyjskiej, ale Buddhaizm rozszerzył się szybko nietylko w Indjach, ale przedostał się i dalej do Azji, a dziś należy do niego jedna czwarta część wszystkich ludzi na świecie. Misjonarze chrześcijańscy, a zwłaszcza księża Jezuici pozyskali dla wiary Chrystusowej wielu zwolenników, ale prześladowani i męczeni nie mogli dotąd zjednać całego narodu dla prawdziwej nauki.

Chińczycy spokojni i uniżeni, przywykli otaczać się ceremonjałem drobiazgowym, nie chcą wchodzić w stosunki z innymi ludźmi. Z Europą długo wzbraniali się mieć nawet stosunki handlowe, ale zmusiła ich do tego Anglja, dostarczająca Chinom opium i Francja, której musieli na południu odstąpić Anam i Tonkin.

Na tem odosobnieniu nie wyszli dobrze. Sąsiedzi ich najbliżsi, na wielkich wyspach mieszkający Japończycy, nauczywszy się od Europejczyków sztuki wojennej i przyjąwszy wiele nabytków ich oświaty, zadali w roku 1895 srogą klęskę Chińczykom. Zaopiekowała się wtedy Chinami Rosja w sojuszu z innemi państwami Europy, ochroniła wtedy Chiny od większych strat na rzecz Japonji, na to tylko jednak, aby wycieńczone Chiny wyzyskać. Wtedy zagarnęła Rosja Chinom Mandżurję i porty Talienwan i Port Artura, a Niemcy, Anglja i Francja zadowoliły się mniejszemi zaborami. Gdy zaś przeciw tej rozbiorowej gospodarce wybuchło w Chinach powstanie „bokserów", zjednoczona armja europejska zgniotła je z okrucieństwem.

Od tego czasu Chiny dopuściły wszędzie Europejczyków i zgodziły się na budowę licznych linij kolejowych, co dla przemysłu i handlu Europy ma wielką doniosłość.

I może być, że Chiny stałyby się wielkiem i bogatem państwem, gdyby nie jakieś zacietrzewienie ich przywódców. Wodzowie chińscy od lat kilku nie mogą się ze sobą pogodzić. Ciągle przychodzi tam do walk domowych pomiędzy jednym generałem, a drugim, w których ginie tysiące Chińczyków, a kraj co-



Starożytny mur chiński.

raz bardziej ubożeje. Usunęli z tronu cesarza, ogłosili Chiny, jako Rzeczpospolitą, ale i to im nie wystarcza. Każdy z generałów chciałby być nieograniczonym panem Chin, a niema takiego, któryby potrafił wszystkich innych zmusić do uległości. I tak raz jeden jest górą, a drugi raz drugi. Do tego zamieszania przyczynia się dużo Rosja, która chce swój bolszewizm przenieść do Chin, macza w tych zamieszkach ręce Japonja, która woli mieć słabego sąsiada, aniżeli silnego, dużą rolę grają też w tych walkach i wpływy angielskie. Jednem słowem: Chiny broczą w krwi własnej, a korzystają z tego ich sąsiedzi. Wojna domowa w Chinach trwa i obecnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

Ponieważ jednak była sama, a więc przewaga była po stronie atakujących, więc namyślała się co począć. Wtem spostrzegła, że panią jej wepchnięto do dorożki. Wtedy przyszła jej zbawienna myśl, oddaliła się znacznie od nieszczęśliwej i zdejmując z siebie lasso zarzuciła je na woźnicę.

Wysokim łukiem zleciał z konia Józef. Lasso dosięgnęło go, pętelka chwyciła go za szyję. Charczał i leżał na gościńcu, konie pobiegły w bok — parsknęły parę razy i stanęły.

— Co tam? — zgrzytnął Norden z wozu. — Jedź no, jedź Józefie.

Nie było odpowiedzi.

Norden przytrzymywał Izę. Broniła się z całą mocą rozpaczy.

— Józefie! — wołał.

Ciemna postać zbliżyła się do powozu.

— Dlaczego nie jedziesz? — Co to?

Poczuł, jak go uchwyciło dwoje silnych ramion.

— Juno nauczy — kraść missis — puścić missis zaraz. —

Norden bił dokoła siebie, jak szalony. Sięgnął ręką do kieszeni.

Huknął strzał.

Iza krzyknęła w rozpaczy. Czyż Juno padła nieżywa?

— Naprzód trzeba trafić massa, — zaśmiała się murzynka. Gwałtownym chwytem wyrwała mu rewolwer.

— Missis, — to do strzelania wziąć, — zaraz — zaraz uciekać. — Juno przyjdzie!

Mechanicznie Iza pochwyciła broń i uciekła z powozu.

Norden walczył rozpaczliwie z murzynką, która mu siedziała jak dziki kot na gardle.

Ledwie się bronił.

— Czekaj Juno pokaże, co umie! — wołała czarna i dusiła Nordena; ledwo żył jeszcze.

Wreszcie puściła go.

— No, dosyć, — teraz do missis.

Następnie zdjęła lasso z Józefa, silnem uderzeniem unieprzytomniła go i udała się w powozie za Izą. Zabrała Izę do powozu i ruszyła końmi galopem.

Nim Norden i Józef przyszli do przytomności, one były już u siebie w domu.

Tutaj Iza dziękowała wiernej dziewczynie za uratowanie. Następnego rana, Juno udała się do miasta i w najbliższej gospodzie, zostawiła konia i powóz, prosząc, aby go oddał, gdy zgłosi się właściciel po niego.

### 38. Napad.

Raniutko było, kiedy obie opuściły miasto C...o.

— Czego ciągle się oglądasz, Juno? — zapytała trwożliwie Iza.

— Juno nie wie — co chce ten człowiek, co leci za nami — odpowiedziała czarna.

Iza oglądnęła się i zobaczyła wieśniaka, wracającego z miasta, uspokajając Junę, że to nic nadzwyczajnego, gdy ktoś idzie tą samą drogą, co one.

Juno jednak nie dowierzała...

Poczęło się zmierzchać, gdy przybyły do najbliższego lasu.

— Czy ten las się skończy? — zapytała Iza.

— To nic missis. W lesie lepiej, aniżeli gdzieindziej.

Iza westchnęła.

— O, tam bardzo dobrze, — krzyknęła Juno, wskazując ręką na pagórek w lesie, osłonięty bardzo gęsto drzewami. Tu nocujemy. Tu Juno buduje chatkę.

Łaziła, jak kot po drzewach, zbierała gałązki, „wybudowała" chatkę taką, że wiatr musiałby się dobrze mocować, aby ją zwalić. Potem przygotowała łóżko z miękkiego mchu i ułożyła na niem swoją panią, karmiąc ją przedtem pieczoną kuropatwą.

Następnie sama ułożyła się u nóg pani do snu.

Nadchodził ranek, Iza poczuła, że ją ktoś lekko rusza.

— Cicho missis, rychło wyjść, — usłyszała szept Junony.

Wstała i ubrawszy się, wyszła przed chatkę.

— Missis nasłuchiwać — cicho — ale nic a nic nie mówić.

Po chwili usłyszały krzyk sowy.

Juno oświadczyła, że to głos ludzki, naśladujący krzyk sowy.

Wystraszone pobiegły szybko przed siebie...

Gdy już były od chatki w znacznem oddaleniu, oglądnęły się poza siebie i wtedy Juno ukazała swej pani dwu mężczyzn, w których ta poznała jednego z nich — Nordena.

Iza prosiła Junony, aby zeszły na drogę, może tam będą bezpieczniejsze.

Juno oświadczyła, że lasem iść jest daleko bezpieczniej i prowadziła różnymi zakątkami lasu.

Naraz posłyszały gwizd.

— Za późno, — widzieć już nas! — zawołała Juno. — Missis, prędko za Juno iść — tam schronić się.

Leżał wielki pień drzewa przed niemi. Juno kazała Izie położyć się za nim.

Murzynka zwróciła całą swoją uwagę przed siebie.

Niebawem spostrzegła Józefa.

Czołgał się po ziemi jak wąż.

— Aha, tu jest? Jeszcze raz złapać za szyję? — krzyknęła Juno do Mesticy.

Odpowiedział na to strzałem.

Iza krzyknęła z przestrachu.

— Nie bać się, missis, — człowiek strzela bardzo źle — Juno lepiej, potem!

Murzynka ukryła się za pień.

Mestica znikł gdzieś.

Za chwilę dał się słyszeć tętent końskich kopyt.

Z poza drzew zjawili się Norden wraz z Mesticą.

— Precz, precz — wołała Juno.

— Pozostaje jedyny środek, przejechać tę czarną... i zastrzelić bez pardonu..., rzekł Norden.

Józef zaśmiał się złośliwie. Nie spodziewali się, że Juno umie dobrze strzelać.

Gdy tylko, zbliżyli się na odległość strzału, Juno strzeliła.

Koń Nordena padł i zrzucił swego pana ze siodła. Józef zmiarkował, że wszystko stracone.

Podniósł zemdlałego z ziemi i postępował z nim ciągle wstecz, aż udali się z powrotem do C...o.

Iza zaś z Junoną spieszyły w stronę miasta Leasburg.

### 39. Koncert.

Iza przybyła ze swoją Juno do Leasburgu.

Dostała się do skromnej gospody i najęła mały pokoik, aby wypocząć.

Juno cieszyła się, że okna komnaty wychodziły na plac targowy, siedziała całemi godzinami i przyglądała się przechodniom.

Naprzeciwko leżał pyszny budynek, przy którym cisnęły się pstre tłumy ludzi. Jedni biegli do sieni, drudzy wybiegali z nich, a każdy rozmachiwał rękami, krzyczał, gestykulował.

Iza nie mogła pojąć przyczyny tego rozdrażnienia. Zeszły więc z Junną do jadalni gospody, aby zapytać gospodarza, co ten ruch znaczy.

Tutaj dowiedziały się, że owo zamieszanie spowodowane jest chorobą śpiewaczki, która miała wziąć udział w dobroczynnym koncercie.

Projektodawcą koncertu był burmistrz ze swoją żoną. Na nich więc ciążyła największa odpowiedzialność. To też w największej rozpaczy był burmistrz.

Iza, zastanawiała się, czy nie mogłaby chwilowo zastąpić nieobecnej śpiewaczki, obawiała się jednak, czy wskutek ostatnich przejść, głos jej nie uległ ruinie...

W końcu jednak udała się do burmistrza i tam ofiarowała swoją gotowość wzięcia udziału w koncercie.

Burmistrz wraz z małżonką serdecznie dziękowali jej za wybawienie ich z kłopotu, oraz burmistrzowa, ofiarowała swoją nową suknię, sądząc po skromnym jej wyglądzie, że nie posiada wykwintnej sukni.

* * *

Było pół godziny do rozpoczęcia koncertu.

Iza pozostała w swym pokoiku razem z Junoną. Serce jej biło gwałtownie. Chodziło przecie o to, aby zadowolnić publiczność wymagającą, wybredną. Podoła temu trudowi? Przypomniała sobie, że to na biednych, to jej dodało odwagi...

W pięknej sukni z ciężkiego morsko-zielonego jedwabiu, wyglądała — jak rusałka z zaczarowanych brzegów Islandji. Nie miała klejnotów na sobie. Sama była klejnotem. Oczy jej djamentami niewidzianemi...

— Missis i Juno nie napatrzy się dość — missis dużo piękna — o, bardzo dużo mówiąc, klaskała z zachwytem w ręce.

Iza wybrała pieśni. Później czekała w żalu i trwodze, na zjawienie się kogoś z komitetowych.

Zapukano do drzwi, Juno otworzyła je, zjawił się burmistrz.

— A! — zawołał, — mogę prosić, łaskawej pani, już czas.

Podał jej ramię, prowadził na salę.

Panowie komitetowi byli „przerażeni" jej pięknością.

Zaprowadził ją na podjum i odstąpił pełen dumy.

Krzyk na sali ucichł, ozwał się szept.

— Toć to pierwszorzędna piękność! — Cudna! — Czarodziejka! — Rusałka.

Zabrzmiał fortepian.

Iza śpiewała pierwsze tony głosem słabym. Pomału rosła jej moc, potęga. Wspaniały głos nie zniknął jej! Odżyła nadzieja!

Słuchacze byli zachwyceni, oczarowani.

Iza śpiewała dalej...

Skończyła się pieśń.

Entuzjazm, wielki natchniony zachwyt.

Burmistrz jaśniał jak słońce.

Oklaski były ogłuszające.

Towarzystwo nie wiedziało jakim sposobem dać wyraz swojemu zdziwieniu, zadowoleniu, zachwytowi.

Iza stała między rozentuzjazmowaną publicznością.

Juno była w pobliżu swej pani.

— Powiedzno dziecko, kim jest twoja pani? Jak się nazywa? — Masz — masz — masz, wciskano Murzynce zewsząd pieniądze.

— Wielka tajemnica — Juno nie mówi— missis dużo śpiewała — książęta, — hrabiowie.

— Gdzie była miss ostatnim razem?

— Ostatnim? — Nowy Jork — Boston — Nowy Orlean — St. Louis — łgała Juno.

— Chodź teraz z nami, zabierzesz bukiety i wieńce, mówiono do niej.

Po koncercie, urządzono ucztę na cześć Izy.

Wnoszono toasty i okrzyki, świadczące, jak wielkiem uznaniem cieszyła się skromna i nieśmiała Iza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Matka przyszła...

(Dokończenie).

Tak szły dni za dniami, miesiące za miesiącami, a ten pożar trwał niesłabnący i przepalać począł wątły organizm chłopca. Siedział nieraz od wczesnego świtu do nocy na kraju puszczy, zadumany i milczący, wpatrzony gdzieś w dal nieokreśloną i uśmiechający się do jakichś zjaw, jemu tylko widocznych. Gorączkowe te fantasmagorje przychodziły coraz częściej i z jakąś żywiołową siłą. Młode chłopię, obce pisklę w obcem gnieździe, dotychczas kwitnące zdrowiem i krasą, nikło w oczach i stawało się powoli maniakiem. Wizja matki olbrzymiała, przechodząc niemal z wizji w rzeczywistość. Była już treścią wszystkich jego myśli i uczuć, treścią życia usunąć się nie dającą. Porywała go niesamowitą wprost mocą i jakby ramionami polipa ciągła w tajemniczą dal, w otchłań. Żaden cud nie mógł jej powstrzymać... Matka szła po swe dziecię...

Przyszły późno-jesienne fujawice i podzimowe kurniawy, puszcza głuchła, organowy śpiew ptactwa zamarł zupełnie. Inne głosy poczęły grać w gęstwinach knieji, jakby głosy szatanów, przewalające się z wyciem, świstem i chichotem przez wykroty i pustaci leśne. Groza z nich biła i zniszczenie. Zwały zlodowaciałego śniegu piętrzyły się w głębokich rozpadlinach skał, słońca pozbawionych... Szła zima

krokiem powolnym, lecz pewnym — a za nią... śmierć. Wszystko, co żyło, kryło się przed nią w niedostępnych matecznikach, jamach głębokich, dziupłach odwiecznych drzew, w szczelinach, szparach i innych zakamarkach puszczy, uciekając przed lodowemi szponami zimy-macochy.

I w taki to dzień przedzimowy, gdy nad puszczą rozszalała się niebywała dotychczas burza; gdy wicher ryczący wściekły i opętany, wyrywał z korzeniami buki i łamał jodły i świerki jak zapałki; gdy śnieżyca zawaliła wszystkie ścieżki i drogi leśne i perci na górskich groniach i grapach — Edek, wyszedłszy z domu — zniknął bez śladu.

Gaździna, zajęta gospodarstwem, zrazu nie zauważyła jego nieobecności, ale gdy wieczór nadchodził, a z chłopca ani znaku — zmartwiała ze strachu i grozy.

— Jezusieńku! A kas ten wrodoś sie podział! O rany Boskie!

Wybiegła jak obłąkana przed chatę, obiegła ją naokoło, puściła się w las, nawołując na cały głos: Edek! Edek! — ale krzyk jej niknął w ogłuszającym ryku burzy. Nikt nie odpowiadał. Pędziła naprzód i naprzód, lecz wicher obalał ją na ziemię i toczył jak piłką. Szaleństwem byłoby iść dalej. Z wielkim trudem, ciągle zagrożona strąceniem w przepaści i śmiercią, wróciła do domu i trzymając się oburącz drzwi chałupy, nie przestała wołać aż do ochrypnięcia. Żadnej odpowiedzi. Chłopak zginął, jak kamień rzucony w głębię.

Nie śpiąc, co chwilę wychodząc na dwór i nawołując, przebyła tak noc pełną rozpaczy. Gdy nad ranem poszła znów w las, natknęła się na taką barykadę powalonych drzew i zwałów śnieżnych, że ani kroku dalej postąpić nie mogła. Zmęczona, na wskróś przemrożona, z tętnami bijącemi jak młoty — wróciła do chałupy i rzuciła się na ziemię, zawodząc żałośnie:

— Edku, Edusiu, na Boga! Wróćże mi sie, wróć! Janiołecku mój, kajześ sie podział? Cemuś mnie odeseł? Ulubiłam cie, jak własne dziecko, jak własną krew; kciałam ci być matką i syćkiem; dogadzałam ci, jako ta mogłam — a tyś, nieboraku, nie poredził sie obacyć[1]), a ino sumowałeś[2]) zawdy za matusią i matusią; pedziałeś, ze psyńdzie po ciebie — i psysła... Ciągleś se ś nią cosik ukwalował[3]) i ukwalował, ciągleś do niej godoł, do niewidzianej — a do mnie zywej ni miołeś serca i słowa... Uśmiechałeś sie do niej, do zjawy, jak do obrazka... Ano! matusia twoja była; miała prawo do ciebie, a ty do niej... Co matka, to matka! I psiwołałeś ją twojem śmiechem i twojem ukwalowaniem... Matka psysła...

Zima była zawalna; wszelkie poszukiwania okazały się daremne. Leśniczy, do którego się gaździna udała o pomoc, wysłał w puszczę wszystkich gajnych; przyłączyli się do nich chłopi ze wsi — szukali i szukali, ale znaleść nie mogli.

Dopiero z wiosną gdy śniegi stajały, odnaleziono zwłoki Edka na samem dnie górskiego jaru, zmarznięte na kamień, jakby zabalsamowane. Na białej twarzyczce zastygł w skurczu przedśmiertnym błogi, anielski uśmiech...

Do matki się swojej uśmiechał i z uśmiechem niewypowiedzianego szczęścia padł w jej matczyne ramiona. Przewidział, że przyjdzie po niego i nie zawiódł się...

Matka przyszła...

[1]) oprzytomnieć — [2]) tęskniłeś, smuciłeś się — [3]) uradzał.

# Sposoby utracenia miłości męża.

Istnieje osiem niezawodnych sposobów utracenia miłości męża. Wiele kobiet niszczy lekkomyślnie, własnemi rękami, swe szczęście domowe i pewnego dnia z przerażeniem spostrzega, że przywiązanie ich małżonka znikło bezpowrotnie.

Pozwolę sobie wymienić tu osiem typów kobiet, jakie wszyscy znamy z naszego otoczenia. Kobiety te nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, do jakiego stopnia postępowanie ich zagraża szczęściu ich małżeństwa i harmoiji pożycia domowego, przyczem wszystkie one żyją w najlepszej wierze, że postępowanie ich jest jedynie słuszne i właściwe.

Pierwsza z nich to kobieta, przypominająca psa policyjnego. Śledzi każdy krok, każdy postępek swego męża, przeszukuje kieszenie jego ubrań, aby znaleźć urojone dowody zdrady.

Druga — to kobieta, fanatyczka czystości i porządku. Dom jej staje się wkrótce dla mężczyzny piekłem i to tylko z tego powodu, że zdarzyło mu się strząsnąć popiół z papierosa na podłogę. Taka kobieta zmusza poprostu swego męża do szukania spokojnego kąta poza domem, gdzie mógłby się poruszać swobodnie i nie być musztrowanym na każdym kroku.

Trzecia — to kobieta, która wtrąca się do interesów swego męża i zna się na nich lepiej od niego. Takie kobiety posiadają często siostry lub przyjaciółki, które nie mogą tego zrozumieć, dlaczego panu X. nie udaje się zarobić tyleż, co ich mężom. Z czego wnika, że ci mężowie muszą być dzielniejsi, pilniejsi i pod wszelkiemi względami bardziej „udani", niż biedny pan X.

Czwarta — to kobieta, która się zaniedbuje po ślubie, ponieważ zdobyła już nareszcie tego „frajera" i pewna siebie, dumna z posiadanego świadectwa ślubnego, odrzuca w kąt wszelkie sposoby i sposobiki, któremi tego męża zdobyła. Nie dba ona już o swój wygląd zewnętrzny i przekonana jest, że jedyny jej obowiązek, to dbałość o dzieci i gospodarstwo. Życie dowiodło jednak, że świadectwo ślubne nie jest bynajmniej gwarancją małżeństwa „na całe życie".

Piąta — to kobieta wymagająca, która zamęcza swego męża coraz to nowemi żądaniami, spełnienie których przychodzi mu z najwyższym wysiłkiem. Nic ją to nie obchodzi, że mąż jej posiada jeden zniszczony garnitur podczas gdy szafy jej przepełnione są luksusowemi strojami.

Szósta — to żona, która zamęcza męża szczególikami z życia dzieci, która opowiada mu arcynudne historje o sąsiadach właśnie wtedy, kiedy on zmęczony powraca do domu i wolałby zastać wesoło uśmiechniętą żonę, niż gderającą i uginającą się pod wyolbrzymionym ciężarem obowiązków domowych.

Siódma — to kobieta lodowiec. Kobieta zimna i sztywna w chwilach, kiedy należałoby okazać choć troszkę czułości. Wyobraża ona sobie zapewne, że sam fakt jej istnienia jest aktem łaski dla męża i otoczenia, i że w ten sposób czyni w zupełności zadość obowiązkom żony.

Ósma — to kobieta, która nie pozostawia swego męża ani przez chwilę bez opieki, towarzyszy mu ona na każdym kroku, nie daje odetchnąć swobodnie, tak, że w końcu biedak czuje się jak więzień, a żona jest mu dozorcą.

Być może, że istnieje jeszcze wiele innych sposobów pozbycia się szybko i niezawodnie miłości swe-

go męża, sądzę jednak, że tych osiem sposobów, to najpopularniejsze i najbardziej „lubiane“, i że kobieta, która ich unikać będzie, posiada daleko więcej szans zdobycia szczęścia w małżeństwie, niż jej siostry, należące do tych ośmiu „gatunków“.

*Ruth Chatterton.*

## Wojna domowa w Chinach.

W Chinach wybuchła znowu wojna domowa pomiędzy wojskami gen. Fenga a wojskami Czang-Kai-Szeka. Walki te poprzedziły wypadki, które w znacznym stopniu wyjaśniają tło obecnej wojny. Rządzącem stronnictwem w Chinach jest nacjonalistyczna partja Kuomintang. Stronnictwo to jednak nie jest jednolite i jak każda prawie partja polityczna ma swe prawe skrzydło, centrum i lewicę.

Otóż na wiosnę b. r. doszło do poważnych starć między prawem skrzydłem a resztą partji. Przed wybuchem starcia Feng zajmował stanowisko ministra spraw wojskowych w rządzie nankińskim, z którego jednak ustąpił przed III kongresem Kuomintangu. Wtedy to organizacje stronnictwa, znajdujące się na terenie podległym Fengowi, powzięły szereg uchwał, potępiających Fenga.

Stąd datuje się rozdźwięk między Czang-Kai-Szekiem a Fengiem. Z chwilą, gdy wybuchła walka między prawem skrzydłem Kuomintangu a centrum, Feng zachował się bardzo dwuznacznie. Coprawda nie brał czynnego udziału w walkach ani po tej, ani tamtej stronie, ale potępił zarówno prawe skrzydło jak i rząd nankiński za to, że podjął zbrojną walkę.

Kiedy Czang-Kai-Szek na czele wojsk nankińskich rozbił siły wojskowe prawego skrzydła Kuomintangu, zdawało się, że zapanuje spokój.

Stało się inaczej. Antagonizm między Czang-Kai-Szekiem a Fengiem wziął górę i rząd nankiński pod wpływem Czang-Kai-Szeka ogłosił Fenga za buntownika.

Walki toczące się w Chinach mają jednak odwrotną stronę medalu. Jest nią współzawodnictwo wielkich mocarstw, zabiegających o wpływy na terenie państwa niebieskiego.

Rząd nankiński, a zwłaszcza Czang-Kai-Szek jest w bliskim kontakcie z poselstwem amerykańskiem, natomiast przedstawiciele prawego skrzydła Kuomintangu należą do orjentacji — jeśli tak to można powiedzieć — angielskiej. Wiadomą jest również rzeczą, że już od lat kilkunastu polityka Waszyngtonu i Londynu w Chinach nie jest bynajmniej jednolita i że między St. Zjednoczonymi a Wielką Brytanją trwa stała rywalizacja.

Kimże w tym wypadku jest Feng? Sowiety kategorycznie wypierają się jakiegokolwiek z nim kontaktu. Wiadomo jednak, jaką wartość posiadają zaprzeczenia sowieckie, jak również i to, że Feng czerpał niejednokrotnie w poprzedniej swej karjerze natchnienia z Moskwy.

Interes Moskwy w Chinach polega na tem, aby stale podsycać zamieszanie w tej nadziei, że chaos pomoże do wywołania rewolucji, która następnie ogarnie całą armję.



## Poradnik lekarski.

**Rak pęcherza.** Kardynalnym objawem raka pęcherza jest krwawe oddawanie moczu, pozbawione uczucia parcia; wtedy należy bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza, aby stwierdzić przyczynę krwawienia: czy rak je powoduje, czy też inne cierpienia. (Ból zdarza się w późnym okresie choroby i często tylko jako wrażenie ucisku lub ciągnięcia podczas oddawania moczu).

**Rak kości** zjawia się pod skórą jako miękka, niebolesna, płaska lub owalna masa, która rośnie szybko, może być ruchoma lub przyczepiona do powierzchni skóry albo mięśnia. Rak wewnątrz kości wywołuje nieopisane bóle: kończyna może być sztywna, ruchy utrudnione.

**Rak macicy** objawia się przez — a) wzmożone upływy wodniste, niekiedy zabarwione krwią lub podobne do wypłóczyn mięsnych; b) zbyt obfity upływ krwi podczas menstruacji; c) bóle maciczne. Każda kobieta, gdy ukaże się u niej jeden z powyżej wyliczonych objawów, powinna bezzwłocznie udać się do lekarza, bo rak macicy jest chorobą uleczalną, jednak zależy to od tego, czy leczenie nastąpiło dość wcześnie.

Do niedawna raka uważano, gdziekolwiek on się pojawił, jako chorobę nieuleczalną, obecnie jednak rozwój sztuki lekarskiej postąpił tak daleko, iż lekarz może raka uleczyć, jeżeli tylko chory nie da się mu zbyt silnie rozwinąć, ale zawczasu uda się z prośbą o poradę. Zwykle jednak chory zwłóczy do ostatniej chwili i dlatego rak pociąga za sobą niepotrzebnie tyle ofiar.

W końcu zaznaczyć jeszcze należy, że rak jest chorobą zaraźliwą, dlatego otoczenie chorego powinno na siebie uważać, aby się nim nie zarazić.

**Chrzan jako lekarstwo.** Chrzan pomaga w bardzo wielu dolegliwościach i dlatego powinien być zawsze w apteczce domowej pod ręką. Najlepiej korzenie chrzanu kopać w późnej jesieni, chociaż kopią je zawsze. Korzenie, jak to wiedzą nasze gosposie, przechowuje się w piwnicy w piasku. Chrzan zawiera w sobie ostry olejek lotny, żywicę i cukier. Użyty do stołu działa podniecająco i ułatwia trawienie. Pomaga przy reumatycznym bólu zębów, jeżeli na bolące miejsce przykładamy płatek maczany w spirytusie, w którym moczyliśmy chrzan. Chrzanem leczą ze skutkiem podagrę, która objawia się bólem w stawach i opuchliną przechodzącą u rąk i nóg w stwardnienie podagryczne. Podagra objawia się zwykle w lutym i marcu przy febrze, poczem znika na kilka miesięcy. Bóle są nieznośne i trwają czasem do pięciu tygodni. Mocz u chorych ma biały lub czerwony osad. Podagra może być w stopie, w ręce, w kolanie lub łokciu. Często zdarza się, że przeskakuje z jednego miejsca na drugie. Jest też podagra chroniczna, trwająca miesiące, która po sobie pozostawi zawsze stwardnienia, oraz podagrę organów wewnętrznych. Nabyciu podagry pomagają nadużycia trunków. Leczy się ją nacieraniem miejsc bolących sokiem z chrzanu, zmieszanym z octem. Odmrożenie leczą odwarem z chrzanu utartego. Utarty chrzan nalewa się warem i po kilkunastu minutach, gdy stoi w zakrytem naczyniu, środek gotowy do użycia.

# KRONIKA.

**Od Administracji.** Do następnego numeru „Roli“ dołączymy czeki wszystkim kwartalnym i półrocznym Prenumeratorom.

---

**Stan zasiewów w Polsce.** Niezwykle surowe mrozy podczas ubiegłej zimy i długotrwałe chłody z początkiem wiosny budziły w kołach naszych rolników poważne obawy o stan zasiewów. Oziminy, zwłaszcza na wschodzie kraju, pożółkły, zimna i dżdżysta pogoda opóźniła zasiew zbóż jarych, przypuszczano również, że ziemniaki w kopcach przemarzły w znacznej części, tak że zabraknie ich do sadzenia. Zdawało się, że grozi nam katastrofa rolnicza i klęska nieurodzaju. Tymczasem panująca w ostatnim tygodniu wyjątkowo ciepła pogoda — jak informuje Związek organizacyj rolniczych — naprawiła niemal w zupełności szkody. W niektórych okolicach kraju, zwłaszcza na zachodzie i południowym zachodzie, stan ozimin jest wybitnie dobry i zbiory zapowiadają się daleko lepsze, niż w roku ubiegłym. Oziminy w rozwoju swoim są coprawda spóźnione: żyto, które dopiero róść zaczyna normalnie o tej porze, powinno się już kłosić. Nie wpływa to jednak bynajmniej na stan przyszłych zbiorów. Gdyby pogoda, oraz częste a ciepłe deszcze dopisały, mielibyśmy w roku bieżącym zbiory tak dobre, jakich rolnicy od lat kilku nie pamiętają. Co do zbóż jarych, to siewy ich w ostatnich kilku dniach ciepła zostały całkowicie ukończone. Sadzenie kartofli odbywa się w całej pełni i w dobrych warunkach. Plony powinny więc wypaść bardzo dobrze.

**Zamordowanie żebraka.** W ubiegłym tygodniu w Limanowej dokonali niewyśledzeni dotychczas sprawcy okrutnego morderstwa na osobie niejakiego Nuchima Klappera, 80 letniego starca. Starzec ten żył z jałmużny, mieszkał samotnie, jak pustelnik w opuszczonym domku na Zamieściu. W czasie dochodzeń znaleziono w mieszkaniu zamordowanego starca cały kosz papierowych koron austrjackich i marek polskich, uskładanych za dawnych lat przez oszczędnego dziada na to, by z czasem stały się przyczyną jego śmierci. Bezwartościowe pieniądze, ukrywane przez żebraka w koszach, miano w całej okolicy za nadzwyczajne skarby. Uważano, że zamordowany jest bogatym, mimo że trudni się żebraniną. Niewątpliwie te wersje o posiadanych przez żebraka skarbach były podnietą do zbrodni.

**Napad na procesję.** W ubiegłym tygodniu Lwów był widownią zajścia, które lotem błyskawicy rozniosło się w całem mieście, wywołując ogromne poruszenie w szerokich masach społeczeństwa polskiego. Oto około godz. 11 przedpołudniem ulicą Zygmuntowską z kościoła św. Anny przechodziła uroczysta procesja z okazji uroczystości związanych z Bożem Ciałem. W procesji niesiono monstrancję z św. Hostją, obok której szły tłumy wiernych. Kiedy czoło procesji znalazło się u rogu ul. Zygmuntowskiej koło kamienicy, w której mieści się żydowskie prywatne gimnazjum męskie i żeńskie (z prawem publiczności), z okien kamienicy rozległy się nagle głośne gwizdy i przeraźliwe wrzaski, a wreszcie na procesję posypały się odłamki murów, kawałki suchego chleba i t. d. Idący w procesji uczestnicy zauważyli we wszystkich prawie oknach kamienicy młodzież żydowską, która zapamiętale wśród krzyków pluła z góry na procesję. Wywołało to silne wzburzenie wśród wiernych, którzy z ulicy poczęli się odgrażać, wskutek czego krzyki ustały na chwilę. Kiedy jednak czoło procesji znalazło się koło kamienicy Borkowskich, krzyki i prowokacyjne gwizdy wznowiono, przyczem znowu posypały się gruzy i odłamki. Wówczas tłum usiłował wtargnąć do wnętrza kamienicy gimnazjum, policja jednak powstrzymała napierających i zamknęła bramę, mimo to jednak kilka osób z procesji zdołało przedrzeć się i udało się do dyrekcji zakładu. Równocześnie do zakładu weszła policja z kom. Łukowskim, aby przeprowadzić śledztwo. Spisano protokół, w którym znaczna ilość uczestników procesji podpisało się jako świadkowie zajścia. Tylko dzięki rozwadze i nawoływaniom kilku osób z procesji, aby nie mącić kościelnego porządku i nie obrażać procesji nie doszło do gwałtownej reakcji ze strony wiernych. Jak przypuszczają młodzież żydowska, została podmówiona do tego haniebnego czynu przez agitatorów komunistycznych. Nie wyklucza to jednak, że powinna być surowo ukarana, a pierwszą karą powinno być zamknięcie gimnazjum, które ma takich wychowanków, Obowiązkiem katolików jest odnosić się z całym szacunkiem do innych wyznań, ale też mają prawo wymagać od innowierców poszanowania swojej religji i swych obrządków.

**Krawiec hersztem włamywaczy.** Policja lwowska przeprowadziła w ubiegłym tygodniu rewizję mieszkaniową i sklepową u pierwszorzędnego krawca. Benjamina Kozinera. Wyniki przeprowadzonej rewizji mieszkaniowej i sklepowej były wprost sensacyjne, odkryto tam bowiem olbrzymi magazyn rzeczy, pochodzących z włamań i kradzieży, dokonanych w ostatnich czasach we Lwowie. W związku z tą sensacyjną rewizją aresztowano Benjamina Kozinera oraz Karola Hollendra, znanego złodzieja, od którego Koziner bezpośrednio kradzione rzeczy kupował. W toku dochodzeń wyszło na jaw, że Koziner stał na czele kilku szajek włamywaczy mieszkaniowych i sklepowych, którym nadawał kradzieże. Złodzieje, jak stwierdzono, przychodzili przed kradzieżą do sklepu Kozinera, gdzie przebierali się w łachmany celem uniknięcia rozpoznania a po dokonanej kradzieży wracali ze skradzionemi rzeczami do sklepu Kozinera, gdzie przebierali się w swoje ubrania, skradzione zaś rzeczy oddawali Kozinerowi. Stwierdzono dalej, że Koziner wysyłał całemi transportami do innych miast w Polsce rzeczy, skradzione we Lwowie jak również sprowadzał rzeczy, skradzione w innych miastach. Koziner uchodził we Lwowie za pierwszorzędnego krawca i zażywał dotychczas dobrej opinji.

**Kradzież z włamaniem.** W nocy z 4 na 5 b. m. dokonano śmiałego włamania do magazynu sklepikarza Antoniego Kiljana w Rakszawie. Złoczyńcy, zabrawszy znaczną ilość kiełbas, tłuszczu, cukru, zboża i wiele innych rzeczy łącznej wartości około 1.500 zł., zbiegli. Policja wpadła na trop niejakiego Józefa Weissa z Rakszawy, który zdołał się skryć przed policją. Należy się spodziewać, że złoczyńcy zostaną ujęci. Dalsze dochodzenia w toku.

**Pierogi z tłuczonem szkłem.** Ze Stanisławowa donoszą: Straszny wypadek mężobójstwa zdarzył się we wsi Zadubrowiec. Mianowicie Helena Franczuk postanowiła zgładzić swego męża Iwana. W tym celu podała mu do spożycia pierogi z ziemniaków, napełnione częściowo tłuczonem szkłem. Iwan Franczuk po spożyciu około pół miski tej strasznej potrawy, dostał gwałtownych bólów żołądkowych. Na jego rozpaczliwe krzyki przybyli sąsiedzi, którzy wezwali lekarza. Franczuka w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Śniatynie, gdzie wyzionął ducha. Zbrodniczą żonę aresztowano.

**Zrośnięte bliźnięta.** Z Warszawy donoszą: Świat lekarski Warszawy poruszony jest niezwykle przyjściem na świat w Warszawie bliźniąt sjamskich, to jest zrośniętych ze sobą. Wypadek warszawski jest o wiele bardziej niezwykły, niż narodziny bliźniąt sjamskich, tak zwanych „sióstr czeskich“, które przyszły na świat zro-

śnięte klatkami piersiowemi. Bliźnięta sjamskie, które urodziły się w Warszawie, zrośnięte są nietylko klatkami piersiowemi, ale i jamami brzusznemi. Wydała je na świat p. Marja J., żona funkcjonarjusza czyszczenia miasta, w klinice św. Zofji. Niestety ze względu na niebezpieczeństwo grożące życiu matki nie można było ocalić życia niezwykłej parki noworodków. Ciałka noworodków przekazano uniwersytetowi dla studjów naukowych. W najbliższym czasie odbędzie się konferencja lekarzy, która zajmie się tym niezwykłym wypadkiem. Matka niezwykłych dzieci czuje się dobrze i szybko dochodzi do zdrowia.

**Napad bandycki pod Łodzią.** W ubiegłym tygodniu wojewódzki urząd śledczy w Łodzi został zaalarmowany zuchwałym napadem bandyckim, dokonanym w okolicach Czarnocina pod Łodzią. Na przejeżdżającego samochodem zamożnego ziemianina Władysława Czerwińskiego napadli jacyś dwaj osobnicy, którzy pod groźbą rewolweru zmusili go do zatrzymania maszyny. Bandyci zażądali pieniędzy. P. Czerwiński, będąc bardzo silnym fizycznie mężczyzną, nie poddał się opryszkom, wyskoczył z samochodu i stoczył z nimi walkę. W czasie szamotania na szosie ukazało się kilku wieśniaków. Jeden z bandytów uderzył wówczas p. Czerwińskiego w głowę kolbą rewolweru, poczem wraz ze swym towarzyszem rzucili się do ucieczki. Wieśniacy puścili się za nimi w pogoń, lecz nie zdołali ich przyłapać, wobec czego zwrócili się do policji. Wszczęty natychmiast pościg policyjny po upływie kilku godzin dał konkretne rezultaty. Sprawcy napadu zostali schwytani. Jak się okazało, byli to bracia Franciszek i Józef Salidowie, mieszkańcy Łodzi. Salidowie od pewnego czasu stale grasowali na szosach podmiejskich i byli prawdziwym postrachem przejeżdżających kupców i wieśniaków.

**Olbrzymi jesiotr.** 60 letni rybak nazwiskiem Gończewski, łdwiąc ryby w Wiśle pod Strzemięcinem, pojmał olbrzymiego jesiotra wagi z górą 120 kilogramów. Jak obliczają „na oko" znawcy sama ikra tej ogromnej ryby waży około 40 kilogramów. Jesiotr stawiał silny opór, mimo to przewleczono mu poprzez skrzele i pysk linkę i na noc pozostawiono go żywego w rzece, a nazajutrz ćwiartowano.

**Panna powołana do wojska.** W Bydgoszczy zdarzył się wypadek powołania do służby wojskowej 20-letniej panny Imgert. Pomyłka ta zaszła z tego powodu, że ktoś przed 20 laty, obowiązany do zameldowania noworodka w niemieckim urzędzie cywilnym, widocznie nie umiał urzędnikowi dobrze wytłumaczyć, że chodziło o dziewczynkę a nie o chłopca, tak, że pana Imgert była zapisana jako chłopiec. Panna Imgert stawiła się na wezwanie w odnośnem biurze, gdzie ku wielkiemu swemu zdziwieniu poraz pierwszy dowiedziała się, że jest chłopcem. Naturalnie sprawa została wyjaśniona i panna Imgert nie poszła do wojska.

**Tragedja braci reemigrantów.** Do Osowy przybyło z Ameryki dwóch bogatych braci, celem odwiedzenia rodzinnej wsi, oraz zabrania swych żon do nowej ojczyzny. Dowiedziawszy się o tem, banda rabusiów złożona z 8-miu osób, uplanowała ograbić emigrantów. W tym celu przybyło do mieszkania młodszego brata trzech, do starszego pięciu przebranych rabusiów, prosząc o nocleg, którego im udzielono. Młodszy miał jakieś niejasne przeczucie nieszczęścia, postanowił więc czuwać z rewolwerem w ręku. I rzeczywiście w nocy rzekomi podróżni usiłowali siłą dostać się do izby, w której czuwał emigrant. Wówczas ten, broniąc swego życia i mienia, położył trupem dwóch bandytów, co widząc trzeci zbiegł. Starszy brat, który nie przeczuwał podstępu, został wraz z żoną w okrutny sposób zamordowany. Bandyci po dokonaniu tego krwawego dzieła, zrabowali znajdujące się w chacie dolary i zbiegli. Policja prowadzi dochodzenia i jest na tropie bandytów.

**Kradzież prosiaka.** Z wtorku na środę w ubiegłym tygodniu do zagrody Szymona Drobka, zamieszkałego we wsi Sławkach, pow. Janów Lubelski, zakradli się złodzieje, którzy nie mogąc nic droższego dla siebie zdobyć, wykradli więc jednego prosiaka wartości 80 zł., a na drugim pozostawili powróz, gdyż nie zdołali zabrać ze sobą. Również tego samego dnia chcieli obrabować zagrodę sołtysa Maslacha, ale nie mogli się do obory dobyć i odeszli z niczem.

**Dzielny żołnierz.** Z Torunia donoszą: Nad stawem na Kasowniku w Toruniu siedziała żona robotnika Helena Maderska z trojgiem dzieci. Dzieci, bawiąc się, w pewnej chwili wpadły do wody, a matka, chcąc je ratować, skoczyła za niemi i wraz z dziećmi poczęła tonąć. Przechodzący właśnie nad stawem kanonier miejscowego pułku manewrowego Piotr Lieblich, rzucił się na ratunek i zdołał wyratować matkę oraz dwoje dzieci. Trzecie dziecko utonęło.

**Ruch ludności w Polsce w 1928 r.** Jak wskazują urzędowe zestawienia, w roku 1928 zawarto w Polsce 294.788 małżeństw, dzieci urodziło się 983.720, umarło 504.569, czyli przybyło w całym kraju 479.151 ludzi.

**Śmiertelny upadek z windy.** W Neapolu, w tamtejszej fabryce Giovanni'ego, zdarzył się straszny wypadek. Fabryka ta, położona jest na pagórku, wznoszącym się niemal pionową ścianą na jakie 70 metrów ponad ulicą. Na szczyt góry, do fabryki, komunikacja odbywa się za pośrednictwem wind, tędy wydostają się na górę i spuszczają robotnicy z miasta, pracujący we fabryce. Przed niedawnym czasem właściciel fabryki kazał rozebrać starą windę a na miejsce tej wstawiono nową z elektrycznem urządzeniem. Gdy gotową windę do użytku oddano, jeszcze tego samego dnia wieczorem zachciało się żonie właściciela fabryki wypróbować wygody nowej konstrukcji, aby spuścić się na ulicę. Winda zaczęła opadać z wielką chyżością. Naraz, w środku drogi zgasło światło elektryczne i łańcuchy, podtrzymujące windę, rozluźniły się. Winda, wśród wielkiego huku, zaczęła spadać z błyskawiczną szybkością. Obie kobiety w windzie się znajdujące, z wrzaskiem runęły w dół.



Usłyszeli ten wrzask robotnicy i w tej chwili pospieszyli na dół. Znaleziono już tylko krwawe i straszliwie pogruchotane zwłoki nieszczęśliwych.

**Beatyfikacja ks. Bosko.** W Bazylice św. Piotra w Rzymie odbyła się uroczysta ceremonja beatyfikacji założyciela zakonu Salezjanów ks. Jana Bosco. Ojciec święty zeszedł do Bazyliki, ażeby uczcić nowego błogosławionego. Tłumy zgromadzonych witały z entuzjazmem

papieża. Ojciec święty pomodlił się przy ołtarzu, poczem uczestniczył w Te Deum. Naczelny rektor Salezjanów Don Rinaldi wręczył papieżowi relikwie ks. Bosco.

**Wybuch Wezuwjusza.** Całe Włochy są pod wrażeniem wzmagającej się z godziny na godzinę działalności Wezuwjusza. Miejscowości Terzingo i Barre zostały ewakuowane. Władze wydały szereg zarządzeń ratowniczych. Na miejsca najbardziej zagrożone wysłano oddziały wojskowe i specjalne grupy wojsk technicznych. Strumień płonącej lawy osiągnął szerokość 20 metrów i wysokość 2 i pół metra. Ludność miejscowości Terzingo uciekła w popłochu z domów, obozuje pod gołem niebem i urządza procesje na intencję oddalenia nieszczęścia. Kolej pod Wezuwjuszem poważnie zagrożona. W związku z nowym wybuchem Wezuwjusza rozpoczęła się nawet z niezagrożonych narazie miejscowości ucieczka mieszkańców, zabierających swój dobytek. Strumień płynącej lawy posuwa się naprzód z szybkością 2 metry na sekundę. Lawa wypełniła całą dolinę i tworzy dalej dwa ramiona, z których jedno spływa ku miejscowości Terzingo, drugie posuwa się poprzez pola zastygłej lawy w r. 1906 i dotarło już do Caposecchi.

**Proces cyganów-ludożerców.** Od kilku dni toczy się przed sądem w Koszycach na Słowaczyźnie proces przeciwko bandzie cyganów, którzy dopuścili się ludożerstwa. Dotychczas oskarżeni wypierają się ludożerstwa, tylko jeden z nich przyznał się do winy. Straszne wrażenie grozy i obrzydzenia wywołały zeznania inspektora więzienia Belfy. Dotyczyły one kanibalskich uczt cyganów. Cygania byli w jego obecności pytani, co robili ze zwłokami zabitych ofiar. Na to odpowiedzieli prawie jednogłośnie z jakimś błogim zachwytem: „Pokrajaliśmy, udusili w ich własnym tłuszczu i zjedli z kartoflami“. Na pytanie, jak im smakowała wilcza uczta, krzyknęli chórem: „Wybornie“. Jeden z nich, klepiąc się po brzuchu, wyjaśniał, że najsmaczniejsze dla niego jest serce ludzkie, bo ma smak kwaskowaty (!) Świadek zaręcza, że cyganie mówili te straszne rzeczy nie zmuszani ani nawet nie zachęcani przez nikogo. Cyganie natomiast utrzymują uporczywie, że aczkolwiek niektórzy z nich przyznali się do ludożerstwa, skłamali jednak, a nieprawdziwe te zeznania były na nich wymuszane ze strony służby więziennej i urzędników śledczych i to na wyraźny rozkaz prokuratora.

**Wzburzenie na Litwie.** Wzburzenie i niepokój rośnie coraz więcej w państewku kowieńskiem. Ostatnio aresztowano 14 studentów, którzy będą oddani pod sąd polowy. Ażeby przeszkodzić zasądzeniu ich na śmierć, zbierane są w społeczeństwie litewskiem podpisy na prośbie, jaka ma być wręczona rządowi, ażeby nie skazywał na tę karę. Ogłoszono w Kownie stan oblężenia z obawy przed nowemi wypadkami, jakie mogłyby się wydarzyć w związku z działalnością sądów polowych. Wzmocniono także ochronę osoby Woldemarasa, który zjawia się obecnie na ulicy tylko w towarzystwie dwóch oficerów. Tak samo na prowincji wzmocniono ochronę, a patrole wojskowe i szaulisów pilnują wszystkich mostów.

**Głód w Rosji.** Gazety niemieckie donoszą z Rosji o fatalnych stosunkach życiowych w tym raju bolszewickim. W Petersburgu brak już nietylko chleba, mięsa i nabiału, ale nawet ziemniaków. Rząd jednak nie troszczy się o głodującą ludność, ale obmyśla plany, jakby rozszerzyć komunizm na świat cały. A tymczasem z całego olbrzymiego państwa dochodzą coraz tragiczniejsze wiadomości o rozpaczliwem położeniu.

**Baronówna złodziejką.** Berlińska policja kryminalna zaaresztowała w jednym z luksusowych hoteli tamtejszych 24 letnią baronównę Monroy pod zarzutem kradzieży kosztowności należących do jej ciotki hr. Hersberger, u której młoda baronówna przez dłuższy czas mieszkała. Ogólna wartość wszystkich skradzionych przedmiotów wynosi 100 tysięcy marek. Skandaliczna afera młodej arystokratki, która wobec nagromadzonych przez policję dowodów przyznała się do winy, wywołała w kołach towarzyskich Berlina, w których baronówna była osobą bardzo znaną, wielką sensację.

**Pochód wyrzutków.** Wzruszającą i straszną scenę opowiadał pewien podróżnik, który odbywał podróż po Abisynji. W kraju tym grasuje między innemi choroba zwana „lepra“. Gdy pewnego razu podróżnik ów ze swymi towarzyszami i przewodnikiem zatrzymał się w cieniu rozłożystych palm, zobaczył tłum ludzi, ku niemu zdążający. Zobaczywszy ich, przewodnik rzekł: „Nadchodzą ci, których Chrystus odrzucił, nadchodzą wyrzutki, odjeżdżajmy!“ Podróżnik zatrzymał wszystkich. Tłum ludzi, składający się z około 50 osób, podszedł bliżej i zatrzymał w oddaleniu 10 kroków.



Byli to właśnie ci nieszczęśliwi dotknięci straszną tą chorobą. Prowadził ich naczelnik z całkiem przez chorobę zżartem obliczem. Powyciągali kawałki pozostałych ramion i odsunęli nakrycia, tak, że mogłem widzieć ich zniszczone oblicza. „Biały człowieku, zmiłuj się nad nami!“ — jęcząc wołali. Rozkazałem memu służącemu położyć parę sztuk monety. Najsilniejszy z nich podniósł pieniądze i nieszczęśliwi ci zaraz oddalili się“.

**Szarańcza.** Olbrzymie obszary Turkiestanu zostały nawiedzone przdz nową klęskę. Chmary szarańczy, pędzone z wiatrami południowemi z Indyj, osiadają na bogatych plantacjach bawełny w okręgu Klichadume i niszczą je doszczętnie. W ciągu 5 ciu godzin szarańcza zniszczyła 2.300 hektarów plantacyj. O sile tej klęski świadczy, iż samolot wyjskowy, wysłany z gazami trującemi, musiał lądować w bezludnej puszczy, ponieważ chmary szarańczy tak obsiadły samolot, iż uniemożliwiły prawidłowość obrotów śmigła.

**Walka z bandytami na morzu.** Według nadesłych wiadomości z Szanghaju rząd nacjonalistyczny w Nankinie wysłał ekspedycję karną przeciwko grasującym już od dłuższego czasu bandom korsarzy. W związku z tem przyszło do formalnej bitwy morskiej między flotą rządową a korsarzami. W wyniku starcia około 1000 korsarzy poniosło śmierć, 250 zostało schwytanych, w ręce wojsk rządowych wpadła wielka ilość broni i amunicji. Należy zaznaczyć, że w ostatnich tygodniach bandy korsarzy schwytały bogatych kupców chińskich i wzamian za wydanie żądały okupu. Według pobieżnych obliczeń w ciągu kilku tygodni bandy korsarzy osiągnęły z tego źródła około 200 tysięcy funtów szterl.

**Skok szaleńca w morze.** Przy wyjeździe do olbrzymiego portu w Nowym Jorku znajduje się posąg Wolności 160 metrów wysoki. Niedawno temu jakiś nieznany mężczyzna wdrapał się do góry i rzucił się z wysokości 160 mtr. w morze. Naturalnie zabił się na miejscu.

# RZECZY CIEKAWE.

## Przyroda księżyca.

Największe zainteresowanie z pośród ciał niebieskich, budzi zawsze Księżyc. Zawdzięcza on przedewszystkiem tej okoliczności, że jako ciało najbliższe Ziemi, pozbawione zupełnie atmosfery, daje się łatwo i dokładnie obserwować. Widok, jaki przedstawia jego powierzchnia w lunecie, z powodu ogromnego bogactwa szczegółów oraz silnego kontrastu świateł i cieni, nie ma sobie równego. Dlatego to wiadomości nasze o nim są dość obszerne, a topografja jego powierzchni jest miejscami lepiej znana, niż niektórych mało jeszcze zbadanych okolic naszego globu.

Księżyc, jako świat, przedstawia się całkiem odmiennie niż Ziemia, z której kiedyś sam powstał. Jako glob drobny, o małem, sześciokrotnie mniejszem, niż u nas, natężeniu siły ciężkości na swej powierzchni, utracił już dawno, bezpowrotnie atmosferę na rzecz otaczającej próżni przestrzeni międzyplanetarnych, a więc także i wodę, nawet pod postacią lodu. Przedstawia się przeto w lunetach, w przeciwieństwie do planet, spowitych w gęste i często pełne chmur atmosfery, zawsze czysto i wyraźnie.

Księżyc świeci światłem odbitem, zapożyczonem od Słońca, które promieniami swymi, wcale przez atmosferę niełagodzonemi, krąży bez przerwy przez długich 14 dni ziemskich powierzchnię satelity, by potem ustąpić miejsca na taki sam okres czasu działaniu zimna przestrzeni międzyplanetarnych. Pomiary temperatury dziennej i nocnej powierzchni Księżyca, dokonane w r. 1927 przez amerykańskich astronomów, przy pomocy nadzwyczaj czułych, t. zw. termoelementów, dostosowanych do dużych teleskopów, wykazały, że powierzchnia terenu w pobliżu równika księżycowego przybiera w czasie tamtejszego południa, temperaturę rozpalonych piasków Sahary, nagrzewając się do 77 C., nocą zaś wystyga raptownie do 163 C., a więc do temperatury znanej na ziemi jedynie z doświadczeń laboratoryjnych. Różnica temperatury między dniem i nocą jest więc ogromna, skoro wynosi 240°. Fakt, że w czasie nocy powierzchnia księżyca nie wystyga jednak do absolutnego zera (—273° C.) dowodzi, że wnętrze globu nie jest jeszcze zupełnie wystygłe i zawiera resztki pierwotnego ciepła.

Już gołem okiem dostrzegamy na powierzchni naszego satelity liczne, ciemne plamy, o barwie sinofjoletowej, pokrywające połowę widzianej tarczy, do nas stale zwróconej. Przez pierwszych selenografów nazwane „morzami" są to w rzeczywistości, — jak już dzisiaj wiadomo — bezwodne, pokryte lawą doliny, które wogóle nigdy nie były wypełnione wodą. Noszą one poetyczne nazwy: oceanów, mórz, zatok i bagien.

## Najwyższe góry na świecie.

Himalaje, najwyższe i większe góry na świecie, leżą w południowo-środkowej Azji. Nie dadzą się z nimi porównać żadne inne góry, ani pod względem wielkości, ani wysokości.

Najwyższa góra w Europie El Bruz — 5630; w Afryce — Kibo 5891; w Australji — Góra Kościuszki — 2372. Himalaje posiadają czterdzieści pięć szczytów o wysokości przenoszącej 7010 metrów.

Największy z nich, Góra Eewerest, będąca najwynioślejszym szczytem świata, wystrzela ku niebu na 8840 m. ponad poziom morza, to znaczy blisko 9 klm.

Himalaje nie stanowią właściwie pojedyńczego łańcuchu gór, ale kilka równoległych i zbiegających się łańcuchów, których rozległe śnieżne szczyty porozdzielane są od siebie wielkiemi, wysokiemi dolinami.

Boki tych gór pobróżdżone są przez olbrzymie lodowce, z których jeden ma 144 klm. długości. Owe olbrzymie masy lodu i śniegu, obsuwają po bokach gór, powoli topnieją i stają się źródliskami wielkich rzek.

Od szczytów do podstawy Himalaje przedstawiają prawie tyle różnorodnych odmian ciepła i pogody, jakie można zaobserwować, podróżując od równika do bieguna. Dalej jest to kraina niezmiernie bogata w życie zwierzęce. Żyją tam zwierzęta właściwe wszystkim stronom świata, między innemi: słonie, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie, nosorożce, dzikie bawoły, dzikie psy, gronostaje, zające, oraz wszelkie gatunki ptaków i wiele gadów.

Z powodu wielkich rozmiarów i majestatycznej wysokości starożytni Hindusi przypisywali Himalajom tajemnicze właściwości i powiązali je z historją niektórych bóstw.

## Najbardziej rozpowszechnione języki.

Wedle statystyki, dokonanej przed kilku laty przez Anglików, najbardziej rozpowszechnionym językiem na całym świecie jest język angielski. Po angielsku mówi blisko 160 miljonów osób, przyczem obok Wielkiej Brytanji używany jest język angielski w północnej Ameryce, w południowej Afryce, oraz w Australji. Drugą z kolei najliczniejszą mową jest język rosyjski, którym porozumiewa się około 100 miljonów osób. Na trzeciem miejscu znajduje się język niemiecki, używany przez 90 milj. osób; na czwartem zaś język francuski, którym włada 70 milj. osób. Dalsze z kolei miejsca zajmują język włoski (55 milj. osób), hiszpański (50 milj. osób) oraz portugalski (25 milj. osób). Język polski znajduje się w grupie środkowej z cyfrą 33 miljonów.

## Zanik pamięci.

Pewien uczony lekarz angielski miał niedawno odczyt, na którym powiedział swoim słuchaczom o 2 mężczyznach, którzy przez nagłe uszkodzenie głowy zapomnieli zupełnie, że są żonaci i gdzie mieszkają.

Pierwszy wypadek przytrafił się podczas ćwiczeń na pokładzie łodzi podwodnej. Przedtem jeszcze zanim łódź pogrążyła się w fale morskie, nastąpił na jej pokładzie jakiś wybuch. Jeden z młodych oficerów odrzucony siłą wybuchu, uderzył głową z taką siłą o ścianę, że bezprzytomnego trzeba było natychmiast odwieźć do szpitala.

Tam jednak przyszedł on szybko do zdrowia i po dwóch już tygodniach mógł opuścić szpital. I wówczas wyszło na jaw, że chory na sześć tygodni przed owym wypadkiem ożenił się, nietylko zaprzeczył, że jest żonaty, ale również nie mógł podać miejsca swego zamieszkania.

Na widok swej młodej żony, oświadczył, że kobietę tę widzi po raz pierwszy w życiu, a gdy zrozpaczona kobieta poczęła mu przypominać o ich zaślubinach, nazwał ją w najwyższem oburzeniu oszustką.

W kilka dni potem krewni jego sprowadzili go do owego doktora. Niezadługo przybyła również do gabinetu lekarza zaproszona przezeń żona owego porucznika.

Natychmiast jednak po jej ujrzeniu młody marynarz zwrócił się do doktora z następującemi słowami: „Ta oszustka utrzymuje, że jest moją żoną“.

Podobny w swych objawach wypadek przytrafił się pewnemu kupcowi na skutek uszkodzenia czaszki podczas katastrofy kolejowej — i tu także kupiec ten zaprzeczył stanowczo, jakoby miał być żonaty i również nie potrafił wskazać gdzie zamieszkuje.

## Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Franciszek Czendlik** w B.: List Pański przesłaliśmy p. J. W. O ile uzna za stosowne, to napisze wprost do Pana. My adresu bez upoważnienia danej osoby podać nie możemy. — **Jan Pelczar** w W. S.: Obydwa artykuły są zupełnie dobre. Jeden z nich zamieścimy prawdopodobnie jako wstępny. Dzięki. — **Zdzisław Rozkowski, K. Gawlik w K., Bracia Weberowie** w K.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Karol Stypa** w N.: I my w poprawę zupełną nie wierzymy. Zapewne odpocznie sobie nieco, odżwi się dobrze i zacznie znów bruździć. Inna rzecz, czy znajdzie teraz tak łatwowiernych, którzyby mu udzielili swego poparcia. Zresztą każdy polityk do swej działalności potrzebuje pieniędzy, aby tam, gdzie nie może za sobą pociągnąć ludzi słowem, zjednał ich dla siebie brzęczącym workiem. Polityka to brzydka rzecz. — **Jan Karaś** w L.: Pan hrabia przycichł trochę. Zapewne już dość wielu ludziom różnych rzeczy naobiecywał, a nie dotrzymał ich, więc teraz nie chce się angażować, aby go ktoś zbyt mocno nie przycisnął. — **Jan Smaza** w Z.: Nr. 4, 5 i 8 siostrze przesłaliśmy. O ile jeszcze z agencyj Nra 6 i 7 jako zwroty dostaniemy, to i te prześlemy. — **Władek z pod lasu** w P.: Walka o byt codzinny przytłacza obecnie ludzi, więc o poloty trudniej. Mamy jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni. Choroby, o której Pan wspomina, środkami domowemi leczyć się nie da. — **Tadeusz Frączek** w R.: Co do sztucznych uszu nie mamy żadnych bliższych wiadomości. Dlaczego pan ów wymyśla Maćkowi Bzdurze, do tego są dwa powody: po pierwsze, że nim „Rola“ została wznowiona, usiłował on naśladować Maćka w jednej z gazet amerykańskich. Była to tak zwana maleńka kradzież literacka, przeciw której musieliśmy zaprotestować; po drugie jest to zemsta, że utworów jego nie chcemy drukować, gdyż pomiędzy niewielu rzeczami wartościowemi nadsyła on redakcji taką masę śmiecia, że trudno coś z tego wybrać. Napaści swe drukuje on zresztą w pismach, które mu za to płacą. Najpierw był Stojałowczykiem, zbliżonym bardzo do narodowej demokracji, obecnie jest „twardym“ ludowcem i psioczy na wszystkich, którzy są innych przekonań. Ot polityka za pieniądze! Artykulik wydrukujemy — o dalsze prosimy. — **„Jasnowłosa“ z Tarnowa:** Niestety, nie mamy na tyle miejsca, abyśmy go zbyt dużo mogli poświęcać dla każdej z kochanych Czytelniczek. Na wystawę do Poznania warto jechać, gdyż można tam zobaczyć wiele ciekawych rzeczy. — **Józef Rodak** w T.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. — **Franciszek Kruk** w G.: Adres: L. Tomaszkiewicz, optyk, Kraków, ul. Florjańska 2. — **Józef Szwaja** w W. N.: O ile nam wiadomo, maszynę sprowadzić można. Trzeba napisać, że to maszyna używana, to cło mniejsze, ale trzeba też napisać „ostrożnie, maszyna do pisania“ i przez to opłata droższa. Trzeba mieć także pozwolenie z Warszawy na sprowadzenie jej.

---

**Unieważniam** skradzioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Rzeszów na nazwisko Florjan Ciebiera, urodzony w r. 1904 w Zgłobniu, zamieszkały w Rzochowie.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Kurek. Gleba.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Waga. Ryba.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Płyn organiczny. Nieprzyjaciel
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Półwysep w Europie. Trunek.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Część maszyny. Część drzewa
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Zwierzę wodne. Tytuł staropol.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Władca. Pora roku
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Zając w obc. jęz. Bożek miłości
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Opad atmosferycz. Okrycie.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Część domu. Zapach.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Imię biblijne. Część ciała.
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Dama. Imię męskie
▮▮▮ ▮ ▮▮▮ Napój. Korab.

W każdy czarny prostokąt wpisać należy jedną literę, tak, aby powstały dwie kolumny po 13 czteroliterowych wyrazów, o podanem znaczeniu. Każdy rządek poziomy ma mieć wspólną literę końcową pierwszego i początek drugiego wyrazu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół da nazwę wyspy na oceanie Wielkim.

## 2. Szarady.

(Ułożył „Ben Galut“)

I.

Pierwsze jest litera,
Gdy dodasz pół drugie
To rozkaz zawiera,
Drugie i pół trzecie,
Gdy pracujesz w lecie
Ciało z ciebie wyda.
Całość, to ubiór jest żyda.

II.

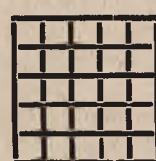
Pierwsze to litera,
Gdy zaś dodasz drugie
Złą to rzecz zawiera,
Drugie zaś i trzecie
W każdym jest powiecie.
Całością zaś, powiadam
Wcale nieźle władam.

III.

Czytałem dziś pierwsze, drugie a nawet [pół trzecie,
Że Polska wnet będzie najbogatsza w świecie
Trzecia bowiem pierwsza w Podkarpaciu [całem
Jest bardzo obficie. Z pośpiechem niemałym
Zamówiono zaraz nowe pierwsze czwarte
A że przedsiębiorstwo miljony warte
Kierownik z uciechy całość na wsze strony
Czwarte i drugie, gdyż zadowolony.

## 3. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła Dwunastolatka z Jasła).



Szałas.
Kaktus.
Duchowny żyd.
Okaz.
Armata.

W miejsce kwadracików powstawiać litery, aby dały wyrazy o zamieszczonym obok znaczeniu.

## 4. Układanki.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Ptak + przyrząd rybacki = malarz.
Trzy litery = napój.
Rzemień + ślad = duchowny
Nabój + zaimek + kaleka.
Duchowny + karta = odpoczynek.
Zwierz + ryba + połyka = kwiaty.
Zaimek + okrycie drzew = cnota.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 22 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 22 „Roli“: 1. Logogryf: Adam Mickiewicz. 2. Szarady: I. Akrobata. II. Apteka. III. Kalendarz. 3. Zagadka układanka: „Kobyła ma mały bok“. 4. Przestawianka: „Bogaty, biedny, głupiec i rozumny kroczą wciąż drogą z kołyski do trumny“. 5. Układanki geograficzne: Bukareszt, Portugalja, Baleary, Poznań, Warta. 6. Układanki: Papryka, Jarosław, Karo, Sambor.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Bronisława Bryniarska z H., Emilja Stopkówna z O., J. Cichoń z B., Stefan Jaworski z P., Ks. Maciej Suchodolski z T. i Jan Smaza z Z.

Nagrody wylosowali pp.: Alfons Czader z S. W. i Bronisława Bryniarska z H.

---

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**Zrozumiał.**

Ojciec (do syna, który grywał hazardowo w karty): Słuchaj, przestań grywać w karty, bo to ci nic dobrego nie przyniesie, a tracisz czas niepotrzebnie!

Syn: Rzeczywiście, ojcze, tak wiele czasu traci się na tasowanie...



**Chłopski rozum.**

Ksiądz (do chłopa, trzymającego dziecko do chrztu): Czego żądasz od Kościoła?

Chłop: Dyć wy ta, jegomość, lepiej wiecie i cóż się pytacie.

**U adwokata.**

Adwokat (do chłopa): Tylko mówcie szczerą prawdę, bo ja muszę o wszystkiem wiedzieć.

Chłop: Dyć ja ta mówię prawdę, a łganie to już do pana meczynosa należy.



**Ścisłość.**

— Powiedz mi, co to znaczy „półżałoba“?

— Już wiem! — Widzisz, półżałoba to jest wtedy, kiedy jeden umiera, a drugi dziedziczy po nim duży spadek...



**Giełda płodów rolniczych**

z dnia 11 czerwca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 46·00—46·50 | Słoma długa | 8·00— 9·00 |
| Żyto | 26·50—27·70 | Ziemniaki stoł. | 5·50—6·50 |
| Owies | 29·50—30·00 | Koniczyna na-sienn. czer. | 00·00—00·00 |
| Jęczmień | 25·00—26·00 | | |
| Fasola biała | 150·00—180·00 | Mąka żytnia | 44·50—46·50 |
| Groch zwyk. | 50·00—53·00 | Mąka pszen. | 76·00—76·50 |

**Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:**

w dniu 11 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buhaje | od 1·28 do 1·90 zł. | Jałownik | od 1·10 do 1·90 zł. |
| Woły | od 1·37 do 1·90 zł. | Cielęta | od 1·38 do 2·30 zł. |
| Krowy | od 0·83 do 1·82 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| Nierogaciznę | 2·30 do 2·77 zł. | Nierogaciznę bitej wagi | od 3·00 do 3.70 |